

ŚWIADCTWA XX WIEK
POLSKA

STEFAN
KISIELEWSKI

Reakcjonista
Autobiografia intelektualna

Karta

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIX Nr 4(332) Żelów, kwiecień 2024

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Natalii Belczenko, Kazimierza Iwosse, Jacka Jaszczyka, Ute Marianne Pfeiffer, Jerzego Utkina, Ryszarda Wasilewskiego, Tadeusza Zawadowskiego

Andrzej Dębkowski – *Poeta Bryll* oraz *Piękny Jubileusz „Zelowskich Dzwonków”*

Józef Baran – *Ławeczka Barana* (17)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (210)

prof. Ignacy S. Fiut – *Światy za mgłą*

Stefan Jurkowski – *Przed kocim obliczem*

Joanna Friedrich – *Over-dressed. Despacito*

Andrzej Walter – *Co się stało z literaturą?*

Kazimierz Iwosse – *Starte z potysku słowo humanizm*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (55)

Eugeniusz Kurzawa – *Spis treści* (19)

Paweł Kuszczynski – *Przywołanie wartości*

Dariusz Pawlicki – *W obronie... caratu*

Małgorzata Dębowska – *Prof. Dariusz Mikulski Honorowym Obywatelem Żelowa*

Andrzej Gnarowski – *Listy do Pana Boga*

Jerzy Stasiewicz – *Nocne Stwory nawiedzają barda poezji młodością*

barda poezji młodością

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkie

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębowski

Kronika

Ernest Bryll nie żyje



Nie żyje **Ernest Bryll**, wybitny poeta, prozaik, dramaturg, dziennikarz, krytyk filmowy, dyplomata, ambasador RP w Irlandii. Tłumacz z języka irlandzkiego, czeskiego i jidysz, autor tekstów piosenek (m.in. „Peggy Brown”, „A te skrzydła połamane”). Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, polskiego i irlandzkiego PEN Clubu, a także SEC (Society of European Culture).

Więcej na stronie 15.

Źródło fotografii: <https://www.facebook.com/ernestbryll>

Zmarł Jerzy Jarzębski



25 lutego w godzinach porannych w wieku 76 lat zmarł po ciężkiej chorobie profesor **Jerzy Jarzębski**, historyk literatury, wieloletni pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN, PEN Clubu, jury Nagrody Literackiej Nike, Nagrody im. Witolda Gombrowicza, Nagrody Fundacji im. Kościelskich, której również był laureatem, wybitny znawca literatury współczesnej, autor książek i esejów literackich, m.in. „Gra w Gombrowicza”, „W Polsce czyli wszędzie. Studia o polskiej prozie współczesnej”, „Schulz”, „Gombrowicz”, „Wszelchświat Lema”, „Miasta – rzeczy – przestrzenie”.

Profesor Jerzy Jarzębski od 1997 roku zasiadał w zarządzie Polskiego PEN Clubu.

Nie żyje Tomasz Łubieński



Zmarł **Tomasz Łubieński**, prozaik, poeta, dramaturg, eseista, tłumacz i wieloletni redaktor naczelny miesięcznika „Nowe Książki”. Debiutował w 1955 poezją w „Dziś i Jutro”. Studiował następnie historię i filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. W czasie studiów publikował w „Twórczości” (1958-1961) i „Współczesności” (1959 i w latach 1962-1965). W 1961 mieszkał przez rok we Francji. Po powrocie do Polski publikował na łamach miesięcznika „Polska” (do 1971). Od 1971 do 1981 pracował w tygodniku „Kultura”. Od 1979 publikował w czasopiśmie „Res Publica” (którego był współzałożycielem), wychodzącym najpierw poza cenzurą w II obiegu wydawniczym (1979-1981), a po przerwie od 1987 oficjalnie. W latach 80. XX wieku publikował także w czasopiśmie emigracyjnych „Aneks” i „Zeszyty Literackie”. 23 sierpnia 1980 roku dołączył do apelu 64. uczonych, pisarzy i publicystów do władz komunistycznych o podjęcie dialogu ze strajkującymi robotnikami. Od 1989 do 1992 był członkiem redakcji „Tygodnika Solidarność” oraz działaczem „Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. W sezonie 1995-1996 był konsultantem literackim warszaw-

skiego „Teatru na Woli”. Od 1996 pracował w zespole redakcyjnym miesięcznika „Teatr”. W latach 1998-2019 był redaktorem naczelnym „Nowych Książek”.

Od 2001 roku wraz z Kazimierą Szczuką i Witoldem Beresiem, a następnie z Kingą Dunin i Pawłem Duninem-Wąsowiczem prowadził w Programie Pierwszym Telewizji Polskiej magazyn kulturalny „Dobre książki”. Był członkiem jury Nagrody Historycznej im. Kazimierza Moścarskiego.

Tomasz Łubieński jest autorem takich dzieł jak: „Bić się czy nie bić?”, „Norwid wraca do Paryża”, „M jak Mickiewicz”, „Wszystko w rodzinie” czy „Ani triumf, ani zgon”. Pisarz publikował także w literackich pismach, m.in. w „Res Publice”, „Kulturze” i „Zeszytach literackich”. W latach 80. współtworzył opozycyjny „Tygodnik Solidarność”. W 2006 roku ówczesny prezydent Lech Kaczyński odznaczył Tomasza Łubieńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. 10 lat później wybuchł skandal, bo pisarz nie przyjął z rąk ministra kultury Piotra Glińskiego Srebrnego Medalu „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Członek Związku Literatów Polskich (1972-1983), Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (od 1989, współzałożyciel Stowarzyszenia i Prezes Oddziału Warszawskiego w latach 1989-1996), Polskiego PEN Clubu (od 1979). Pisarz miał 85 lat.

Źródło fotografii: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Tomasz_%C5%84ubie%C5%84ski_\(literat\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Tomasz_%C5%84ubie%C5%84ski_(literat))

Międzynarodowa Nagroda Literacka im. Zbigniewa Herberta 2024



Yang Lian, wybitny szwajcarsko-chiński poeta, działacz na rzecz wolności słowa, został laureatem Międzynarodowej Nagrody Literackiej im. Zbigniewa Herberta 2024.

Urodził się w Bernie w Szwajcarii 1955 roku. Wychował w Pekinie, gdzie uczęszczał do szkoły podstawowej, ale jego edukację przerwał wybuch rewolucji kulturalnej po 1966 roku. W 1974 roku został wysłany do hrabstwa Changping pod Pekinem na „reedukację przez pracę”, gdzie podejmował się różnych zadań, m.in. kopania grobów. W 1977 roku, po zakończeniu rewolucji kulturalnej i śmierci Mao Zedonga, Yang wrócił do Pekinu i zaczął pisać tradycyjną chińską poezję, pracując na wsi, mimo że ten gatunek poezji został oficjalnie zakazany za rządów Mao Zedonga. W 1979 związał się z grupą poetów piszących dla pisma „Today” (Jintian), a jego styl poetycki rozwinął się w powszechny w tej grupie modernistyczny, eksperymentalny styl. Na początku lat 80. grupa „Today” wzbudziła spore kontrowersje i wówczas zaczęto jej używać początkowo obraźliwego określenia „Mglisti Poeci”. W 1983 roku wiersz Yang’a „Norlang” (nazwa wodospadu w Tybecie) został skrytykowany w ramach Kampanii Przeciwko Zanieczyszczeniom Duchowym i wydano nakaz aresztowania Yang’a. Udało mu się uciec po informacji od przyjacielów.

W lutym 1989 roku Yang Lian został zaproszony na stypendium wizytujące przez Uniwersytet w Auckland. Yang Lian przebywał w

Auckland w Nowej Zelandii w czasie wydarzenia na Tiananmen i brał udział w protestach przeciwko działaniom chińskiego rządu. Wkrótce po 4 czerwca 1989 roku jego twórczość znalazła się w Chinach na czarnej liście, a dwa tomy jego poezji oczekujące tam na publikację zostały zniszczone. Od tego czasu został chińskim poetą na wygnaniu w Nowej Zelandii.

Yang Lian opublikował piętnaście zbiorów wierszy, dwa zbiory prozy poetyckiej, wiele esejów i jedną dużą książkę zawierającą prozę autobiograficzną w języku chińskim. Przetłumaczył wszystkie dzieła George’a Orwella na język chiński (jeszcze niepublikowane ze względu na niedawną cenzurę w Chinach). Jego najnowsza książka w języku angielskim to The Third Shore, antologia wzajemnych tłumaczeń chińskich i angielskich poetów, opublikowana przez Shearsman Books (Wielka Brytania) i Eastern Chinese Normal University Press (Chiny).

Yang Lian był stypendystą pisarzy w Australii, Stanach Zjednoczonych, Włoszech i Niemczech oraz dużo podróżował. Chociaż zachował obywatelstwo Nowej Zelandii, a później został także obywatelem brytyjskim, obecnie mieszka w Berlinie i Londynie. Jest profesorem gościnnym Uniwersytetu Artystycznego w Nanjing, The Arts College na Uniwersytecie w Hebei i Uniwersytetu Yangzhou. Od 2014 roku jest zapraszany jako wybitny profesor i pisarz-rezydent na Uniwersytecie Shantou w prowincji Guangdong w Chinach.

W 2013 roku został zaproszony do członkostwa Norweskiej Akademii Literatury i Wolności Słowa.

Źródło fotografii: <https://www.facebook.com/profile.php?id=100011382453516>

Konkursy

XXXII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Rafała Wojaczka

Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie zestawu trzech niepublikowanych wcześniej wierszy w czterech egzemplarzach, opatrzonych gołdem, z dołączoną kopertą – posiadającą takie samo godło – zawierającą dane autora (imię, nazwisko, adres, tel. kontaktowy, adres e-mailowy) i odcinek wpłaty **30 PLN** na konto Instytutu Mikołowskiego (Mikołowski Bank Spółdzielczy: 33 8436 0003 0000 0000 1573 0001) za jeden zestaw – stanowiący podstawę uczestnictwa w konkursie – **do 26 kwietnia 2024 roku** (liczy się data stempla pocztowego), na adres:

**Instytut Mikołowski
ul. Konstytucji 3 Maja 18
43-190 Mikołów**

Ogłoszenie wyników konkursu i przyznanie nagród (1800 PLN do podziału) nastąpi 10 maja 2024 roku o godz. 18:30 w siedzibie Instytutu Mikołowskiego.

Jurorami tegorocznej edycji konkursu będą: Lucyna Skompka (przewodnicząca), Piotr Gajda i Przemysław Owczarek.

Dodatkowych informacji udziela się pod nr tel.: 698 718 953 lub adresem e-mailowym: instytutmik@poczta.onet.pl

Andrzej Walter

Co się stało z literaturą?

Ten tekst będzie przykry. Tekst ten będzie też publicznie niepoprawny. I będzie niepokoił. Zapewne jedynie nielicznych. Może dotknie jakiejś prawdy.

Analfabeci wszystkich krajów łączcie się!

Oj, tak, tak, stara marksistowska szkoła wiecznie żywa. I te nawyki postzimnowojenne, zimnowojenne czy też spadek po słusznym minionym wieku, co to ów wiek nowy, obecny widzi jedynie i wyłącznie w krzywym zwierciadle. Choć ja doprawdy nie wiem czy jest to tylko krzywe zwierciadło czy jednak skrzecząca rzeczywistość i nasza codzienność.

Stan czytelnictwa na świecie jak i w Polsce oraz nie oszukujmy się, jego pokłosie w postaci nieumiejętności wtórnej czytania i pisania, co skutkuje ukrytym półanalfabetyzmem rozprzestrzenia się bowiem nieuchronnie od Kalifornii po Kamczatkę i możemy jedynie zachodzić w głowę, gdzie „tutaj” jest lepiej albo „tam” gorzej, a tak realnie wszędzie jest tak samo i to niemal po równo. Z przodu gównno, z tyłu gównno. Żałośnie jak we frontowej latrynie, w której kapral H obmyśla swoją „walkę” o przestrzeń życiową.

Lud dziś go przerósł, nie potrafi skleić poprawnie kilku zdań. Napisać prostego listu, podania nawet, czy prostej odpowiedzi na „krótką wiadomość tekstową”. Płynnie to z ekranów, głośników, mediów i przekazów wszelakich, sączy się z tekścików pseudocenzury choćby „krytyków” filmowych – czytaj naganiaczy dystrybucji tych produkcji łopatologicznie stosowanych propagandowo spod znaku Netflix’a czy innej papki oglądalności wszelakiego. Wyłazi z każdego zakątka popkultury wrastającej w nasz krwiobieg i poczynającej rządzić kategoriami i hierarchiami. Gangrena obejmuje coraz większe obszary i zatruwa tkankę społeczeństw. Wierni, niczego nie czytający (z „braku czasu”) oglądają te masówki głupiej na potęgę i wszelaka rozmowa z nimi kończy się smutną refleksją, a dam sobie spokój z tym niby dialogiem, gdyż ich „poglądy” nie wyrastają ponad spór o Kamińskiego z Wąsikim, oraz zagadki gdzie podział się Ziobro.

Sprawy jakieś większe, ogólnosiwiatowe, geopolityczne, istotnie mogące wpływać na nasze (i wasze przecież) życie zostawmy sobie, a muzom, gdyż tak sformułowany widz (choćby słynnego już serialu paszkwilu „1670”) niewiele z tego zrozumie i pojmie skoro nie zastanawia się nad żadnym przekazem tylko go chłonie i przetwarza na tak zwane „własne poglądy”.

Każdy oto dziś ma „własne poglądy” i ma do nich pełne prawo. Czytać też nikt niczego nie musi, nawet dzieci w szkołach są

odciążane od ciężkich lektur niczym od pracy (mózgu) w kamieniołomach wyobraźni. Mamy wolność i demokrację, a że już za chwilę możemy nie mieć ani wolności ani demokracji (a nawet ich karykatur) – cóż tam, po nas choćby i potop. Oplujmy zatem wszelkie wzorce i dogmaty na naszym rodzimym podwórku, zwłaszcza te z przeszłości świadczące o naszych korzeniach, a to dla przykładu piórem pewnego śląskiego literata, czy choćby chętnie i ochoczo wspomagając się autorytetem noblistki. No proszę, znowu od popkultury doszedłem sobie do literatury. Tyle że prawdziwej literatury już dzisiaj nie ma, a to, co pozostało poszło w kryminalną bądź sensacyjną nieprawdziwą opowieść o świecie, którego tak naprawdę nie ma, albo równie dołownie – nigdy wręcz nie było.



Rys. Sławomir Łuczyński

Nie ludźmy się. Nawet nobliści są dziś nieczytani albo czytani pobieżnie, aby można się było „w towarzystwie” pochwalić i błysnąć, że coś tam wiem, znam, czytałem i rozprawiam obficie. O poezji przez grzeczność nawet nie wspomnę. Nie kopmy leżących. Literatura dziś, ta zalegająca resztki księgarń, ta służąca za podstawę współczesnych scenariuszy i ta będąca wzorcem i wyznacznikiem mód i trendów nazywa się Remigiusz Mróz i tym podobne postprodukcyjne kupowane przy okazji zakupu e-dymka, podpasek i czasopisma Traveller oraz batonika Snickers, który pomoże ci przetrawić do zmróku dzień pełen korpoatrakcji albo nawet w przypiływie szaleństwa pozwoli kupić też komplet garnków

Zeptera do społu z zestawem kreatywnym dla twojej pociechy, która pomaluje twój świat na żółto i na niebiesko. Kolory wedle sentymentu albo zachcianki. Mogą być tężowe.

Oczywiście są jeszcze książki warte grzechu i lektury. W kazamatach sieci i w niszowych księgarniach odnajdziecie literaturę spod znaku Prusa i Gombrowicza, czy nie przymierzając Libery z Koprowskim, ale jak to odnaleźć, kupić i dotrzeć do tych rarytasów dla tych golasów groszem nie pachnących i na nartach w Dolomitach nie śmigających? Oto jest pytanie? To pytanie hamletowskie, tragiczne i jętrzące, pytanie żałośnie, pytanie dla resztek intelektualistów spod znaku minionego świata. Pytanie smutne i nieuchronnie stawiane pod skórą w potopie szmiry i kiczu podawanych na tacy rozrywki wartej... zobaczenia i zapomnienia. Znowu tutaj kłania się Netflix z adaptacją prozy współczesnej, przez grzeczność nie wymienię tytułu, w której wszystkie postacie są: pokręcone doszczętnie, z ekranu kapie samo zło i deformacja, treści w tym żadnej, moralu też, jedynie eskalacja przemocy, seksu i topornego aktorstwa przewidywalnego do bólu i marnującego ów czas, którego przecież tak dziś brakuje.

Nastąpiła bowiem defraudacja czasu, katastrofa treści, upadek sensownej i logicznej narracji, zanik powagi, znaczeń i wartości opowiadanej historii w myśl reguły wszystko już było, a to co stwarzamy musi jedynie szokować i musi zająć uwagę ciut dłużej niż 30 sekund, bo inaczej widz ucieknie spod topora magnetycznej wizji. Tak się dziś nawraca mózgi na właściwe myślenie o świecie i ludziach, a potem dziwimy się kiedy znowu jakiś opętany Andres Braivik strzeli do nas jak do kaczek i stanie się on pierwszym wziętym celebrytą wynoszonym na piedestał oglądalności. Choćby i z za krat.

To, że Donald Trump bije kolejne rekordy popularności w Ameryce interesuje coraz mniejszą rzeszę ludzi, tudzież analiza sytuacji światowej oraz tego, że usiedliśmy na beczce z prochem interesuje już niemal mało kogo, a jakieś tam wizje Polski roznoszone przez świetnego wrocławskiego pisarza Szymona Koprowskiego interesuje może ze sto osób, co w ocenie ogólnej można uznać, że nie interesuje nikogo. Przecież już mamy innych spełniających się literatów – znanych i uznanych, ostatecznie wydawnictwa (oj, też marny ich los) wyłożyły na te rodzynki (smaczniejsze bądź mniej) setki tysiące dutków, to nie teraz nie szukajmy następnych, a poza tym nie wpiszą się oni tak idealnie i doskonale w tę smaczną wizję paskudzenia rzeczywistości, której ten światły lud łaknie przecież jak dżdżownica dżdżu w deszczowy dzień. No cóż. Potop nadciąga.

(Dokończenie na stronie 4)

Co się stało z literaturą?

(Dokończenie ze strony 3)

Tak oto odpowiem na to niby epokowe pytanie (dla kilku jeszcze szaleńców), co się stało dziś z literaturą?

To samo co ze światem. Jest na skraju katastrofi z wazektomią włącznie podlanych sosem lobotomii. Ponoć zakazanej, choć jak widać na załączonym obrazku ma się ona świetnie choćby i w przenośni jako metafora procesów sprytnie ukrywanych pod pozorem postępu i rozwoju szczęśliwości ogólnej tak dziś powszechnie lansowanej przez każdego złoustostego wodzireja. Król balu jest nagi, ale jest z kolei hojnie wynagradzany przez zakulisowych sponsorów, o których istnienie nie pytajmy zbyt głośno i dociekliwie, cóż nam bowiem z tej wiedzy dobrego przyjdzie? Zresztą jakie ma to znaczenie. Efekt jest jaki jest. My możemy jedynie pogasić światło.

Czy kiedyś w końcu doczekamy się współczesnej „Lalki”, czy choćby „Ziemi obiecanej”, powieści ukazującej czasy, ich ducha, wnikliwą analizę procesów społecznych i uwikłanie weń jednostek, złożone, niebanalne, z werwą i rozmachem opisujące różne warstwy i stany obecnego społeczeństwa? Nigdy kochani. Nie dostaniemy, bo nawet jeśli to ktoś napisze, to nikt mu tego nie wyda, bo nikt tego nie przeczyta. Na każdym etapie zresztą taka pozycja miałaby „pod górkę”. Naruszyłaby bowiem dobrze funkcjonujące qui pro quo współczesności, której zależy na powszechnym ogłupieniu mas w celach manipulacyjnych, czego dobrze dowiodła hucpa z pandemią, ów pięknie rozpisany na role dramatu społeczny „na żywo”, eksperyment totalny i jakże udany na żywej tkance ziemskiego padofu, który pokazał, że można uziemić całe masy ludzkie stanowczo, szybko i skutecznie. Bez dyskusyjnie przecież. Jednym słowem on-line. Nagle, bezterminowo i na życzenie. Czyje? A jakie to ma znaczenie? Ważne są wnioski i efekty. Milion się buntuje? Niech milion siedzi w domu. Damy mu jeść i pić, damy rozrywkę i realizację, pracę i zajęcie, a nawet igraszki i lektury, każdemu wedle potrzeb. Tylko niech się uziemi i nie mąci wody.

Przypatrzmy się wnikliwie jak wygląda współczesna tak zwana wojna. Pociski celujące punktowo, drony, mała przestrzeń terenu wykorzystana na działania. Owszem, zabijają realnie. Wybrańców bądź pechowców. Reszta ludzi (niby pozornie) normalnie żyje, pracuje, wykonuje swoje codzienne obowiązki, system działa, że hej. Państwo też działa, rząd rządzi, a ludzie (niektórzy) w tym czasie nawet podróżują czy wybierają się na wakacje. Odwrócenie pojęć. Pomieszenie zasad. Postawienie świata na głowie. I cóż z tego. Przyszłość dzieje się na naszych oczach. I na oczach dochodowych mediów. Sformatowanych by takim sumptem samo się zarabiało. *Perpetum mobile*.

Takie są jednak fakty. Początkowy *exodus* dotkniętych wojną ludzi zamienił się w powroty do miejsc swoich, własnych, po przemyśleniu sytuacji i zagrożeń. O co zatem walczy taka Ukraina? To zakamuflowana wojna światów, konflikt Wschodu z Zachodem, poligon doświadczalny podobny do pandemii. Kolejny eksperyment na społeczeństwie, aby resztę trzymać w strachu, lęku i niepewności. Skuteczne narzędzia walki z niezależnym i samodzielnym myśleniem, z planami na przyszłość, z wizjami innymi niż powszechny dobrostan urawniłowki orwellowskiej. Kto nie widzi tych wszystkich paradoksów? Między innymi niczego nie czytający i nie analizujący zadowoleni z siebie obywatele spod znaku kosmopolitycznej unii potrzeb ograniczonych do... i niech każdy sobie sam tutaj podstawi właściwe potrzeby. Wszystkie będą zaspokojone, a nawet jeśli nie to my was do tego „przekonamy”. Pokojem albo przemocą. Byle skutecznie.

Cóż z tego, że dzielę się z Wami logicznie wysnutymi przypuszczeniami, że nawet jest nas kilku podobnie myślących, że ta znikoma grupka potwierdza nawet swoje istnienie? To trzcina na wietrze dziejów i historii. Ułuda, wizja, fatamorgana. Nas nie ma. Trzeba sobie przewrotnie powiedzieć, przegraliśmy. Nie zatopi to ani literatury, ani poezji, ani nawet sztuki jako takiej. Na sztukę wyższą przyjdzie jeszcze czas. Przyjdzie po otrząśnięciu się z kataklizmu, który coraz zwinniejszymi krokami nadchodzi, może nawet nadbiega.

Współczesnością wstrząsnęła bezkrawna rewolucja bez rewolucji. Przewrót technologiczny wywracające życiem ludzkim znanym jeszcze z XX wieku całkowicie i totalnie. Pisarzy i poetów zepchnął on na margines społeczeństw. Intelktualistów wyśmiewa. Z wrażliwców szydzi. Artystów urynkowił. Lud złamał się do obnażenia społecznościowego i oddawania wolności za bezcen świecidełek. Jak u Indian swego czasu po odkryciu tamtego Nowego Świata. Nasza rzeczywistość stała się pozornie bezbolesna, higieniczna i wirtualna, pod pozorem pojęć czai się jednak: pustka. Nić coś egzystencji. Ślepy korytarz ku katastrofie. Można, a nawet wskazane jest tego nie widzieć, nie słyszeć, nie eksponować. Co po nas pozostanie? Te literackie popłuczyny?

Spójrzmy na środowisko stanu pisarskiego. Obok twórców małego czy większego kalibru, formatu pałętają się całe zorganizowane nawet watahy grafomanów, którzy sami sobie stawiają pomniki przy pomocy wytresowanych wielbicieli bezrefleksyjnie klikających „lubię to” i wznoszących okrzyki zachwyty. Słabo orientujący się w temacie wóldarze, politycy, prezydenci, burmistrzowie, czy inni ministrowie nie rozróżniają tych ziaren od plew i skłonni są nawet nagradzać te żałosne kreatury uzurpujące sobie do bycia pisarzem czy poetą. Skoro i tak nikt tego nie czyta napisać można wszystko. Papier jak od dawien się mawiało jest, był i pozostanie cierpliwym. Meritum utraciło w takich realiach kompletnie znaczenie. Liczy się „siła przebić”, przekonania i lansu. Argumenty literackie już nic nie znaczą. Liczy się siła. Nazistowskie metody zaprzęgnięte w kulturze na dużą

skalę. Macki są wszędzie i czerpią z naszej słabości. Z naszej czyli niczyjej. No, skoro nas nie ma? Skoro boimy się zaprotestować. Skoro nie protestujemy, a nawet pomagamy zaistnieć tym troglodytom i sami liczymy straty, ale i korzyści i to przecież stanowi wyznacznik naszych decyzji.

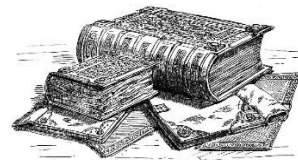
Nikt nie jest bez winy z piszącym te słowa włącznie. W takim świecie łatwo się pogubić, pomylić, łatwo ulec znieczuleniu i przykrywkom. Łatwo się zatracić.

Z literaturą stało się to samo co z nami. Zwiertzała i szczała. Wynaturzyła się, przepoczwarzyła, odczłowieczyła. Nie uniosła ciężaru odpowiedzialności nowej epoki i brzemienia skutków zaniechania. Bo nie mogła. Nie miała kim. Albo powszechnie fałszuje jego obraz i wizję schlebając niskim gustom, albo uprzymywnia je i spłaszczając dla mas, albo też stanowi nieprzebijalną niszę, getto wręcz, w którym dobre teksty czy dobre wiersze są po prostu omijane, nienagradzane, przemilczane, czy wręcz wyjęte poza nawias istnienia. Tak najprościej. Najwygodniej. Przecież wszyscy są zadowoleni. Elity, bo żyją sobie bez wyśiłku, masy, bo niby niczego nie muszą, dzieciaki, bo nie męczą się lekturą ciężkich Norwidów, wreszcie tak zwany ogół, bo jest miło, lekko i przyjemnie a biblioteczne sacrum uszczęśliwia się... comiesięczną potańcówką. Znak czasów i przestrzeni. I lud tańczy. Chleba i igrzysk. Nie książek.

Ja wiem, że piszę cynizmem, szyderstwem i groteską, że nieco przesadzam, przejęskrawiam być może, ujawniam jedynie mechanizmy działania, te nowe reguły gry, te paskudne realia, w których niestety funkcjonujemy i co gorsza, przestajemy się ich wstydzić, przestajemy je zauważać, robimy dobrą minę do złej gry i dajemy się wciągać w epopeję Wąsików i Kamińskich co jest żałosne i kome-diowe, ale dzieje się naprawdę. Oczom nie wierzę i zastanawiam się kiedy i jak się ten banał zakończy. Choć pewnie nie zakończy się nigdy. Banał dziś jest regułą, a przecież żadna ze stron nie ustąpi, bo dziś się nie ustępuje, dziś się idzie w zaparte, aż do pełnej katastrofy, którą od każdej strony przecież się znowu – dobrze sprzedaje, wypełni ona: czas, przestrzeń i serwisy. Utrwali stałe badaną „klikalność”, a nie jakieś tam wszystkim zbędne „czytelnictwo”.

Po co zatem pytać dziś co się stało z literaturą, skoro nic się nie stało. Nadal wręczamy nagrody, robimy konkursy, mamy mistrzów, jest jak dawniej. Balanga trwa w najlepsze, a że goście jacyś tacy nie za bardzo, no cóż, zmontujemy, wytniemy, fotoszop zrobi efekt i będzie mega. Ulepimy nowych mistrzów. Na miarę *ten, tego, uuuu, aj i eeee, no jak by tu, ten tego...* za chwilę dalszy ciąg programu... Nie przepraszamy za usterki.

Andrzej Walter



Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (19)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

Traktował młodszego kolegę po piórze dość życzliwie, gdyż nie nosiłem w sobie zacietrzewienia wobec Białorusinów, jakie cechowało niektórych miejscowych. Przeciwnie, ciekawiła mnie białoruska działalność, popierałem ją, zwłaszcza spodobał mi się pomysł (padł chyba po 1989 r.), żeby ulice białostockie nosiły dwujęzyczne nazwy. Wydawało się, że skoro w 300-tysięcznym mieście coś ze 100 tysięcy osób ma korzenie białoruskie, stoją cerkwie prawosławne, jest prasa i stowarzyszenia mniejszościowe, dlaczego by nie... Ponoć lokalnych tzw. patriotów szlag trafiał na samą myśl o podobnym zabiegu. A przecież taki akcent (jak litewskie nazwy na Suwalszczyźnie, oficjalnie zaklepane przez Sejm) pokazywałyby dawną różnorodność Rzeczypospolitej, byłyby nawiązaniem do lat przedrozbiorowych, okresów – ponoć – tolerancji. Czemu ci ludzie tak się zacietrzewiają? – pytałem Janowicza. Przecież dwujęzyczność miasta byłaby czymś pięknym i prawdziwym! A on odpowiadał mi wprost, że jako Wielkopoleń nie pojmę tego, gdyż nie gnieźdzą się w mojej głowie demony siedzące we łbach nacjonalistów polsko-białostockich i mam zbyt duży dystans do tej sprawy.

Po latach muszę przyznać mu rację. W pewnym momencie (lata 90. i następne dekady) wyszło na światło dzienne to, co było publicznie długo skrywane, niekiedy nawet (za PRL) niszczone, a dotyczyło żydowskiej przeszłości miasta, zresztą wielce oryginalnej. Że Białystok powinien sobie przypomnieć XIX- i XX-wieczną historię, obudzić pamięć i pokazywać żydowskie korzenie miasta. Fakt, mówiono czasem o tym, gdy mieszkaliśmy nad Białką, ale rzecz traktowano w kategoriach ciekawostek, rodzimego folkloru lub pasji paru oryginałów. A działo się tak w mieście, w którym do 1939 r. połowę mieszkańców stanowili Żydzi. Gdzie podczas okupacji istniało duże getto, w którym wybuchło tragiczne

powstanie. Dawne getto to centrum współczesnego ośrodka miejskiego wyznaczone głównymi jego ulicami: Lipową, Sienkiewicza, Poleską. Tymczasem współcześnie „mojżeszowa przeszłość” została niemal wyparta z pamięci, a w przypadku młodzieży nie jest wręcz dopuszczana lub bywa przeinaczana. Słowem na bieżąco postępuje „korekta” na kartach historii miasta. Drastycznie opowiada o tym książka Michała Kąckiego „Biała siła, czarna pamięć” (Wydawnictwo „Czarne” 2015). Dzięki niej zrozumiałem, że za „czasów Sokrata” nie było szans na dwu- lub trójjęzyczne nazwy ulic. Także na szumne pojednanie, współpracę i dialog różnych kultur lub religii. Nie było to możliwe kiedyś, a cóż dopiero dziś! Nie pozwolą na to miejscowi kibole. Dali przykłady, pokazywane w telewizji, gdy palili lokale lub mieszkania śniadolicich obcokrajowców mieszkających w Białymstoku. Ów wizerunek nietolerancyjnego miasta pogłębiły ataki na Marsz Równości już teraz, w XXI wieku. Jak dobrze, że stamtąd wyjechałem, myślę sobie. Czy Sokrat doczekał i doświadczył podobnej presji? Może dlatego ostatecznie pod koniec życia opuścił Białystok i wrócił do swoich Krynek?

Z Janowiczem spotykaliśmy się nierzadko na imprezach literackich w mieście, a czasem u poety Janka Leończuka, mieszkającego we wsi Łubniki, jakieś 11 km od Białegostoku. Jednak nasze kontakty zawiązały się silniej po opuszczeniu przeze mnie „Wielkiego miasta Białystok”. Otóż szczególnie po 1989 r., a później po rozpadzie Związku Radzieckiego i powstaniu wolnej Białorusi, postać pisarza i działacza mniejszościowego stała się w kraju, ale i wśród białoruskiej diaspory na Zachodzie, ogromnie popularna. Rozmaite czasopiśma chętnie drukowały jego głos, rozmowy z nim, a że nadal mieliśmy do siebie sympatię, Janowicz chętnie – nawet na telefon – udzielał mi wywiadów, które słyż w świat. Wysyłał mi potem wycinki, a z Krynek przychodziły materiały (niekiedy po białorusku, angielsku), nowe książki i publikacje. Szkoda, że nie znam języka białoruskiego, gdyż czytanie przesyłał w tym języku zupełnie mi nie szło (próbowałem korzystać z podobieństwa z językiem rosyjskim). Wiele prac sprezentowałem tłumaczcze (zresztą także dzieł Janowicza) – Hance Sobieckiej.

Sokrat Janowicz, już jako autorytet i mędrzec (ale zawsze z dystansem do siebie), uruchomił w Krynkach projekt i stowarzyszenie Villa Sokrates; w tych ramach odbywały się interesujące międzynarodowe sympozja, Janowicz zaś realizował swą ideę białoruskiego odrodzenia. Szło ku dobremu. Dlatego z zaskoczeniem dowiedziałem się o jego śmierci. Podejrzewam, że nie dbał po prostu o zdrowie. Chorował, jak i ja, na cukrzycę, więc od czasu do czasu gadaliśmy sobie telefonicznie o chorobie. Lecz jak mi się zdaje, w niewielkim stopniu interesowały go problemy zdrowotne, pewnie lekceważył je, ważniejsze było działanie. I oczywiście twórczość, coraz bardziej istotna, znana już za granicami, na coraz wyższym poziomie. Przeglądałem dedykacje wpisywane na takich pozycjach jak „Terra incognita: Białoruś” (1993), „Dolina pełna losu”

(1993). Na wywiadzie-rzecz przeprowadzonym przez Jerzego Chmielewskiego w roku 2000 znajduję dowcipny zapis: „Szanowni Państwo Kurzawowie, to mój wkład do Waszego Ogrodu Sztuk – od Sokrata”. Chyba napisał to po kolejnej rozmowie telefonicznej, w której opowiadałem mu o naszym rodzinnym przedsięwzięciu pod nazwą Ogród sztuk, coś jak jego Villa Sokrates. Poczł więc powinowactwo duchowe i krótko to skwitował.

Sokrat Janowicz, ur. 4 września 1936 w Krynkach - zm. 17 lutego 2013 również w Krynkach. Pisarz białoruski, tworzący także po polsku; mistrz lirycznych miniatur prozą. Ukończył filologię polską na UW. Kilka dekad zamieszkiwał w Białymstoku, po powrocie do Krynek m.in. patronował projektowi „Villa Sokrates”; zaangażowany w białoruskie odrodzenie narodowe. Pochowany na cmentarzu prawosławnym w Krynkach.

Piotr Kuncewicz

Z Piotrem „mijaliśmy się” na północnym wschodzie Polski w latach 80. XX wieku, gdy – zapewne żeby sobie dorobić – jeździł jako juror na konkursy literackie, pisał wstępy do lokalnych zbiorów wierszy, odbywał prelekcje i spotkania autorskie. Mój kolega z Olecka, Wojtek Anuszkiewicz, animator życia kulturalnego, był dobrym znajomym Kuncewicza. Mówił o nim per Piotr, czyli byli blisko. Anuszkiewicz wspominał przy różnych okazjach, że widział się z Kuncewiczem a to na imprezach literackich, a to znów na seminariach twórców, lecz mnie się fizycznie Piotr wymykał. Tak czy owak o znanym przeciw krytyku słyszałem, lecz nasze drogi się rozmięły. On jednak musiał coś o mnie wiedzieć, gdyż wspominał w swym monumentalnym dziele „Agonia i nadzieja” drukowanym w odcinkach na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1987 i 1988, a potem opublikowanym w kilku tomach. Znalazłem się w tomie III jako „wędrowniczek od Zbąszynia po Suwałki, który jest autorem kilku melancholijnych tomów” (i tu wymienia). Noż kurde, o melancholiję nie podejrzewałem siebie wówczas. Teraz – owszem.

Blżej poznaliśmy się, gdy w 1990 r. Piotr Kuncewicz został prezesem Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, a ja w 1994 r. prezesem oddziału ZLP w Zielonej Górze. Siłą rzeczy musiałem bywać w stolicy na spotkaniach, posiedzeniach. Podczas jednej z pierwszych narad, w których uczestniczyłem (w Domu Pracy Twórczej, czyli pałacu w Oborach), Piotr zrobił mi wspaniałe wejście, reklamując przed całym Zarząd Głównym jako autora „znakomitej i unikatowej” pracy, za jaką uznał „Słownik polskich pisarzy współczesnych Wileńszczyzny” (Zielona Góra 1995).

cdn.



Ute Marianne Pfeiffer

Taki sobie właśnie list

Jaka szkoda,
że nie mogę ci napisać
zapachu kwitnącej lipy
i odgłosów wiatru,
jedwabistego powietrza
a nawet
krzyku małych jaskółek,
kołysania się małych pliszek
i tokowania bażanta!
Taki właśnie list
byłby cudowny!

Podczas tworzenia

Podczas tworzenia
niektóre rzeczy poplątały się
ale wciąż istnieją
wspaniałości
takie jak
barokowa muzyka
Centaury
i noc.
Kto by w to powątpiewał?

Przemyslenia o świecie

Jeśli to prawda
że
każde działanie
każde słowo
każda myśl
pozostawia ślad
w ciebie
na ziemi
w atmosferze
to musi się ten obszar z przestrzeni i czasu
nieustannie powiększać
wszechświat musi się
rozszerzać stale i wielowymiarowo
kolejnymi
eksplozjami
czarnymi dziurami
i wciąż nowymi pytaniami

Niektóre słowowyrazy

niektórzy jedzą wyrazy
niektóre wyrazy pożerają
niektórzy jedzą słowa
niektóre słowa żrą
niektórzy pożerają jedząc
niektórzy żrą wyrazy

niektóre wyrazy rodzą słowa
niektóre słowa są wyrazami
niejedno słowo rodzi słowo
niektóre wyrazy są słowami
niejedno słowo rodzi śmierć
niektóre wyrazy należy uśmiercić

W szpitalu

czas czekania
wyjęty z życia
wymierzony czas
czas przesunąć
czas spisany na straty

ogrom czasu
w gotowości
zawsze do dyspozycji

czas obrażeń
czas przemiany
czas przestawienia się
czas niekoniecznie stracony
czas oczekiwań

Liść klonu w październiku

Klon wykorzystuje przede wszystkim żółć,
zieloną żółć, brązową żółć, rdzawą żółć,
ostropalczasty.

Tom wierszy,
Afanasija Feta,
Balkon jesienią.

Liść może
ogonkiem
objąć książkę.

Wspominam
minione jesienie
i rozwiane liście.

O sztuce

sztuka dostarcza radości
prowokuje i towarzyszy
nie zmienia świata
pomaga go jednak znieść

w pęknięciach i wyżłobieniach
ludzkich dolin i kanionów
sztuka wyzwala coś nowego
kryształuje nas

poprzez sztukę
świętujemy życie
kwestionujemy życie
zbliżamy się do siebie

Tłumaczyła:

Sławomira Sobkowska-Marczyńska

Ute Marianne Pfeiffer studiowała germanistykę i geografię w Tybindze. Pracowała jako nauczycielka w Szlezewiku-Holsztynie. Od końca lat 90. publikuje poezję i krótką prozę w czasopiśmie i antologiach. Wielokrotnie współpracowała z artystami w dziedzinach innych niż literatura. Wydała 3 tomiki: 2003 „Fagerhaug”, 2020 „Jetzt steig ich auf vom Grund” i w 2023 r. „Glueck gehabt”. Pracowała w jury NordBuch e.V. Była zapraszana jako autorka do Francji, Polski i Litwy. Jest członkinią Stowarzyszenia Pisarzy Niemieckich w związku zawodowym Verdi.

Tadeusz Zawadowski

gałąź

kolejna bezsenna noc. patrzę w gwiazdy.
zbyt wiele
by policzyć. są za odległe by stały się
namacalne. tylko gałąź za oknem jest realna.
uchyla się pod dotykiem mego spojrzenia
i co chwila
puka lekko w szybę jakby chciała mnie
wyprowadzić
z tego mieszkania w krainy mego
dzieciństwa. cichutko
otwieram okno i podążam za nią kalecząc
stopy

o wieczność.

jonasz

ulice po zmierzchu przypominają otwarte
paszcze
kaszalotów. polykają domy i przemykających
między nimi ludzi. nawet świeżo rozbudzone
światła latarni. jak jonasz mieszkam w
brzuchu
miasta nie znając chwili
kiedy fale wyrzucą mnie

na brzeg.

miasto

to był zwyczajny dzień. miasto jak zwykle
parowało
tłumem spieszących do pracy i zapachem
spalin
snujących się wzdłuż ulic. szukałem
pośród nich swojego miejsca ale moje kroki
odeszły gdzieś daleko. tam gdzie miasto
kończy swe panowanie a linia morza łączy się
z horyzontem. siedziałem na opuszczonej
łajbie
i liczyłem przybijające do brzegu fale. miasto
odpływało
ode mnie a jego gwar zakrzykiwały zgłodniałe
mewy.

moje rzeki

płyną przeze mnie rzeki wraz z rozlewiskami.
nazywam je
wzruszeniami. próbuję ujarzmić zaporami
słów których
nie buduję z wielkich liter. tylko małe jest
prawdziwe.
kryje się w dłoniach jak pisklą które dopiero
ma wylecieć
w świat. to przed nim odkrywanie
nienazwanego.

moje rzeki to one prowadzą mnie
do źródła.

odleciały żurawie

nieopodal domu urządził sobie legowisko
niewielki staw.
wieczorami w jego sierści zbierały się żaby
i głośno
plotkowały o miejscowym ptactwie. obok
przysiadł na cembrowinie studzienny żuraw
i przysłuchiwał się ich rozmowom. czasem
tylko
zamachnął się zardzewiałym wiadrem
płaszcz coraz bardziej zacierające się
w pamięci obrazki

z dzieciństwa.

ruiny akropolu

nadszedł czas gdy wycięto stare drzewa.
przeczuwałem tę chwilę.
kurczyłem się w sobie jak zużyty sweter.
obudziłem się
na pobojowisku i przyglądałem trupom drzew.
gniazdom z których wypadły małe pisklęta.
przypomniały mi się
ruiny akropolu. smutne twarze bogów odarte

z atrybutów boskości.

stare drzewa

poznałem wiele krajów lecz nigdzie nie
odnalazłem
siebie. tylko piramidy udawanych uśmiechów
ironicznie przymrużone oczy muzeów
sugerujących że w swoich wnętrzach kryjemy
eksponaty z tej samej epoki. próbuję odrodzić
się
w sylwetkach mijanych chłopców
i spojrzeń
roześmianych dziewcząt ale zbyt szybko
stają się przeszłością. tylko stare drzewa obok
drogi
wyciągają do mnie ramiona
nie pozwalają odejść.

śnienie

Ewie
wymyśliłem ciebie w młodzieńczych snach.
zanim
stałaś się. zanim moje oczy przyzwyczyły się
do twojego widoku. usta nauczyły twojego
smaku.
dopiero kreśliłaś w oczach pierwsze przebliski
uśmiechu. jeszcze nieświadome że sen stanie
się
jawą. szedłem ulicą i śniłem. budziłem się a sen
się nie kończył. wyciągnąłem rękę a ty obok
właśnie stawałaś się.

powrót do domu

pamięci Mamy
wiem że już tam czeka na mnie z obiadem.
pachnie zupą szczawiową i pękiem świeżo
ściętych
narcyzów. a ja jak zwykle się spóźniam.
jakbym nie zdążył dorosnąć
nauczyć się mowy zegarów.

titanic

znowu płynę titanikiem. mam nadzieję że
w końcu
uda mi się rozminąć z fatum i dopłynąć do
brzegu.
wielokrotnie wsiadałem na jego pokład jednak
za każdym razem rozbijałem się o górę lodową
ludzkiego zwątpienia. zaczęto uważać mnie
za szaleńca. jednak moja kapitulacja
oznaczałaby
że uwierzyłem w nieodwracalność zdarzeń
i własną śmierć.

Jerzy Utkin

Z prądem

patrzni bez umiaru i pełni zawiści
płyniemy zawsze z prądem doraźnych
korzyści
kapłani złotych cielców którym zazdrościmy
kłujących w oczy fortun gdzie się równać
z nimi
nam którzy grosz do grosza skrzętnie
dokładamy a i tak wciąż nie dość nam gówna
z tego mamy

że od świtu do zmierzchu jesteśmy gotowi
wiernie służyć na rozkaz każdy z nas się głowi

jakby tu nieco uszczknąć choćby odrobinię
z majątku swego pana i poznać przyczynę

dla której on ma wszystko my zaś nic nie
mamy a naszym skromnym zdaniem przeciw
tacy sami

jesteśmy więc dlaczego mówią o tym
szczerze
my zazwyczaj prosimy on co chce to bierze

Jak rażeni gromem

jeszcze wczoraj kompromis dziś
kompromitacja
znowu ktoś nas ogłupił wiwat demokracja

wyberamy nie lepszych lecz podobnych sobie
byśmy czuli się równi przeciw każdy człowiek
ma taki sam żołądek takie same prawa

po cóż się doskonalić i lepszym się stawać
rządy miernej większości nad nielicznym
gronem
tych którzy zamierają jak rażeni gromem
widząc do czego zmierza nasze społeczeństwo
wstyd i hańba zaiste i istne przekleństwo
zwycięzców nikt nie sądzi dobrze nam
z poczuciem
że mamy tyle woli aby palcem w bucie
poruszać bez obawy że ktoś nam nakaże
uśmiechem przyozdobić wykrzywione twarze

Co zechcą

mówią ci tylko tyle ile chcą powiedzieć
byś myślał że o świecie jako taką wiedzę
masz kiedy nie ma granic i runęły mury
cedzone informacje chociaż brak cenzury
sto plotek na minutę same miażdżące treści
aż dziwne ile głupot w głowie ci się mieści
tu gwiazda popkultury tam dwugłowe ciele
spiker bez zająknięcia wciąż jęzorem miele

odwracanie uwagi i na boczne tory
kierowanie percepcji abyś nie był skory

do przyczyn dociekania i wnikania w sedno
ma być ci obojętnie ma być wszystko jedno

któ dyktuje warunki i narzuca prawa
masz nabrać przekonania że dobra zabawa

jest ważniejsza niż wola kierowania sobą
ulegasz tej pokusie żadne twoje słowo

nic już dla nich nie znaczy nie liczą się z tobą
skoro sam im pozwalasz co zechcą to zrobią

List w butelce

butelka z listem w środku rozpaczliwym
gestem
ciśnięta w czas odpływu krzyk że jeszcze
jestem

na wyspie gdzie nikogo komu spojrzeć w oczy
nie ma więc łza samotna po twarzy się toczy

ani ust też otworzyć by spleść się rozmową
kiedy echo jedynie odpowiada słowom

słonym morską goryczą wśród fal samotności
piasek ślady pożera nieproszonych gości

rozbitek lata liczy zaciera w pamięci
szczęściem może być dzisiaj co kiedyś niechęci

powodem wciąż bywało może ktoś odczyta
te myśli gdy butelka o skałę rozbita

wyrzuci z siebie słowa na skrawku papieru
nakreślone nadzieją coraz bliższą zeru

Dariusz Pawlicki

W obronie... caratu

Ceni się w Polsce opisy rosyjskiej czy sowieckiej opresji [...], natomiast nie chce się słyszeć o istnieniu „innej Rosji”.

Gustaw Herling-Grudziński,
Dziennik pisany nocą 1993-1996

Przeczytanie znajdującego się nieco poniżej cytatu z *Dziennika 1955-1969* Andrzeja Kijowskiego, sprawiło, że zniknęły ostatnie obiekcje, jakie miałem do napisania tego tekstu. A w swym założeniu ma on być obroną... caratu. I tylko tym. Nie wchodzi więc w grę wychwalanie systemu rządów charakterystycznego dla Rosji przez kilka wieków, jako takiego (jego apologię mógłby napisać tylko jakiś wyjątkowo konserwatywny rosyjski monarchista).

Podjmuję się tej obrony mając na uwadze określone ramy czasowe: Rosję XIX wieku i pierwszych 17. latach XX wieku. To znaczy tę Rosję, którą opisywano zazwyczaj jako „kraj szczytowego wstecznictwa i reakcji”. Ową opinię – zresztą nie zgadzając się z nią – przytoczył Józef Mackiewicz w *Zwycięstwie prowokacji*. Moja obrona wynikać będzie przede wszystkim z faktu, jakby nie było, z łagodności caratu we wspomnianym okresie, w porównaniu z leninizmem, o stalinizmie nie wspominając.

A oto ów cytat, który przeważały szalę:

[...] upiorne zestawienie cyfrowe: około pół miliona zesłańców na Sybir w latach 1817-1877 i około 22 milionów więźniów w łagrach sowieckich w latach 1922-1937. Wystarczy? Wystarczy.

Tak, chcę podjąć się obrony caratu. I chodzi mi przede wszystkim o rozjaśnienie czarnego obrazu caratu w okresie: od ostatecznej likwidacji I Rzeczypospolitej do abdykacji Mikołaja III. Spróbuję tego dokonać przez ukazanie carskiej polityki wobec Polaków na tle postępowania leninizmu i stalinizmu, szczególnie tego drugiego.

Czy na ziemiach polskich znajdujących się pod rosyjskim zaborem, Polacy byli wieszani, rozstrzeliwani, deportowani za to, że byli właśnie tej narodowości? Nie byli! Polskość, tak jak wyznaczenie katolickie, mogła być (i najczęściej była), przeszkodą w karierze na najwyższych szczeblach hierarchii urzędniczej, czy wojskowej w państwie ostatnich Romanowów. To fakt. Ale tej kariery nigdy całkowicie nie przekreślało. Przykładami mogą być Wincenty Krasiński, namiestnik Królestwa Polskiego; Aleksander Wielopolski, naczelnik rządu cywilnego Królestwa Polskiego.

Nikt nie tracił ziemi z tego tylko powodu, że był Polakiem. Konfiskaty majątków (podobnie jak wyroki śmierci, więzienia czy zsyłki na Sybir) były rezultatem udziału ich właścicieli w wystąpieniach zbrojnych mających na celu

oswobodzenie ziem polskich spod władzy carów (nie inaczej byłoby w przypadku jakiegokolwiek innej władzy). Podobnie byłoby w przypadku każdego innego ówczesnego kraju, zresztą nie tylko ówczesnego.



Jacek Malczewski, *Wigilia na Syberii*.

Czytając teksty napisane przez Polaków i poświęcone kwestii karania na przykład śmiercią za działalność niepodległościową, można często odnieść wrażenie, że dla ich autorów owo karanie było przejawem wyjątkowego zdziczenia zaborcy. A ono, jak wielokrotnie wskazywano, miało mieć swoje źródło w tym, że przynależał (i przynależny) on do cywilizacji turańskiej. Zapomina się jednak wspomnieć o tym, że owo postępowanie nie odbiegało od tego, które w XIX w. miało miejsce w innych zakątkach ówczesnej Europy (także tych znajdujących się w kręgu cywilizacji łacińskiej). Nie inaczej przecież traktowali, dla przykładu, Anglicy buntujących się Irlandczyków, a Austriacy – Włochów i Węgrów (tych drugich do 1867 roku). Ale ta sprawa nie dotyczy traktowania jednego narodu przez drugi. Obejmuje także postępowania wobec przedstawicieli tego samego narodu. Przykładem tego ostatniego może być rozstrzelanie, bez sądu, około 30 tysięcy komunistów przez żołnierzy Adolphe'a Thiersa (szef pierwszego rządu III Republiki) w 1871 roku. Po upadku Komuny Paryskiej na ok. 10 tysięcy jej uczestników wykonano wyroki śmierci, a 4 tysiące zesłano do kolonii karnej na Nowej Kaledonii (w 1880 roku część tych wyroków została uchylona na mocy amnestii). Podany powyżej 1871 roku jest znamieny, choćby, ze względu na prawie współczesność rosyjskich represji (1863-1867) w czasie trwania powstania styczniowego, ale przede wszystkim po jego stłumieniu. Wtedy to 600-1000 osób zostało straconych, a około 25 tysięcy zesłano do europejskiej części Rosji, na Kaukaz i Syberię. Dla porządku należy wspomnieć o setkach jeńców rozstrzelanych przez żołnierzy rosyjskich.

Rok 1822 był przełomem jeśli chodzi o karę zesłania w imperium rosyjskim. Wtedy to, za sprawą reform (obowiązywały przez prawie wiek), których inicjatorem był Michaił Michaj-

łowicz Spieranski (niezwykle zacna postać), polepszone warunki dotyczące odbywania kary zesłania: wprowadzono jednolity rejestr zesłanych, nadzorowano terminy zwolnień (wcześniej z reguły w grę wchodziło zesłanie dożywotnie); zapewniano zakwaterowanie, środki do życia (zesłańcy otrzymywali np. ziarno siewne, sprzęt do łowienia ryb, a w rejonach, gdzie żyły groźne drapieżniki – broń palną i amunicję), zapłatę za wykonywaną pracę. Co ważne, na trasie, którą przemierzali pieszo (dziennie 21 do 42 km w kajdanach; po dwóch dniach marszu przysługiwał dzień odpoczynku) stworzono więzienia etapowe. Choć osoby mające krótkie wyroki zesłania, jak i te o wysokim statusie społecznym mogły odbyć podróż powozem, ale na własny koszt.

Dolegliwość kary zesłania miała polegać na zerwaniu, i to gwałtownym, z dotychczasowym życiem, na oddaleniu od stron rodzinnych i swych bliskich. Choć to ostatnie nie zawsze wchodziło w grę, gdyż niejednokrotnie skazanym, za zgodą władz, towarzyszyły rodziny. Dla przykładu, powstańcom styczniowym zesłanym w głąb Rosji towarzyszyło około 1800 członków ich rodzin.

Odnosnie polskich zesłańców Antoni Czechow w liście z 14-17 maja 1890, w drodze na Sachalin, napisał m. in.:

[...] Przy okazji opowiem o Polakach. Spotykają się tu zesłańców przybyłych z Polski w 1864 r. – są to ludzie porządni, gościnni i w najwyższym stopniu delikatni. Zdarzają się wśród nich bardzo bogaci, inni znów żyją nader biednie – pracują na stacjach jako skryby. Pierwsi po amnestii udali się do ojczyzny, ale niebawem powrócili na Syberię, gdzie ławiej o gromadzenie majątku; drudzy marzą o kraju ojczystym, choć są już starzy i schorowani.

Powyższy cytat, ale nie tylko on (dokumentów w tym duchu jest bardzo wiele) zadaje kłam obowiązującemu pogładowi na temat tego, czym była zsyłka na Sybir do 1917 r. Chociażby dlatego, że mowa jest w nim o tym, iż byli zesłańcy powracali – po upływie przewidzianych wyrokami lat – w miejsce odbywania kary. A jaki to łagiernik (jeśli miał szczęście przeżyć) powróciłby dobrowolnie np. na Wyspy Sołowieckie, gdy tamtejszymi obozami pracy przymusowej (zasługującymi, jak najbardziej słusznie, na miano obozów zagłady) zawiadywali bolszewicy? Pytam: Jaki?

Z nieudanymi próbami zamachów na cara Aleksandra III na przełomie lutego i marca 1887 r. w St. Petersburgu, łączy się następująca kwestia:

Sprawa 15 [wśród nich był Bronisław brat Józefa Piłsudskiego i Aleksander Uljanow, brat Lenina] uczestników zamachu była rozpatrywana w

trybie pilnym na specjalnej sesji Senatu w Petersburgu od 27 kwietnia do 1 maja 1887 roku. [...]

Wyrok Senatu zapadł 1 maja. Wszyscy oskarżeni zostali skazani na śmierć przez powieszenie, ale jednocześnie sędziowie zwrócili się do cesarza o wykorzystanie prawa łaski. Ostatecznie zatwierdzono wyrok śmierci na pięciu (m.in. Uljanowie), który wykonano 20 maja, a innym karę śmierci zamieniono na wieloletnie więzienie. Ale „Bronisław Piłsudski otrzymał 15 lat katorgi na Syberii”. (Janusz Cisek w dodatku „[Józef] Piłsudski. Przestępka do historii” do „Rzeczypospolitej” z 11 listopada 2013 roku).

W tej sytuacji Lenin, „zgodnie z ówczesnym prawem, jako najstarszy syn wdowy i potencjalny żywiciel rodziny został zwolniony z obowiązku odbycia służby wojskowej. Władza radziecka, w takim przypadku, i nie tylko w takim, z tego obowiązku nie zwalniała.

Odnosnie wspomnianego Bronisława Piłsudskiego:

[...] od roku 1888 do 1906 przebywał na Sachalinie i we Władywostoku najpierw jako zesłaniec, potem jako kustosz muzeum we Władywostoku i badacz kultury Ajnów [...] (z przypisu do listu 525, t. 37 *Pism zebranych* St. Żeromskiego).

A jeśli chodzi o polskich zesłańców (niekiedy dotyczyło to katorżników – osoby skazane na ciężkie roboty) należy wspomnieć o wielkich ich zasługach dla naukowego poznania wschodnich krańców Imperium Rosyjskiego. Wymieniony powyżej Bronisław Piłsudski jest jednym z nich. Inne przykłady to, chociażby, Benedykt Dybowski (m.in. badał faunę jeziora Bajkał), Wiktor Godlewski (pознаwał faunę, florę i środowisko przyrodnicze), Aleksander Czekanowski (prowadził m.in. badania geologiczne, paleontologiczne), Michał Jankowski (badał świat roślin i zwierząt, przeprowadzał wykopaliska archeologiczne), Jan Czernski (zajmował się geologią i paleontologią).

Mariusz Zaruski, marynarz, żeglarz, legionista, taternik, ratownik górski, pisarz, generał WP jest kolejnym, z jakże wielu, przykładem Polaka, którzy czas zesłania wykorzystali, gdyż takie były możliwości, w sposób szczególny. Otóż w 1894 roku za działalność niepodległościową został zesłany do Archangielska. Tam ukończył Szkołę Morską z tytułem Szturmana Żeglugi Wielkiej. Po daniu słowa honoru otrzymał pozwolenie na pływanię na statkach. I przez kilka lat pływał jako kapitan po Oceanie Arktycznym. Po odbyciu kary zsyłki wyjechał na 2 lata do Odessy. Po czym w 1901 roku zamieszkał w Galicji.

W tej historii najbardziej zwraca uwagę akceptowanie przez obie strony pojęcia honoru, jak też branie pod uwagę tego, z czym ono się wiąże. Dla bolszewików, zresztą nie tylko dla nich, była to abstrakcja (tak jak obecnie chyba dla wszystkich).

Na koniec chciałbym odnotować i taki oto przypadek (a można je mnożyć):

Julia Kratowska [...] – nauczycielka i działaczka PPS w Lublinie; za działalność społeczną i oświatową aresztowana i więziona w Lublinie, Krasnym Jarze (w guberni astrachańskiej) i Warszawie, zwolniona za kaucją na pogrzeb siostry, zbiegła do Galicji i osiedliła się w Zakopanem. (przypis do listu 522, *Pisma zebrane* Stefana Żeromskiego, t. 37).

W tym miejscu, mając na uwadze kilka przywołanych przykładów postępowania sądów rosyjskich, chciałbym zaznaczyć, że sądownictwo, jakie zaczęło funkcjonować w Rosji po reformie zapoczątkowanej w 1864 roku zyskało międzynarodowe uznanie, jako niezwykle bezstronne. Paweł Jasienica w *Rozważaniach o wojnie domowej* napisał nawet, że „oskarżana o absolutne zacofanie Rosja carska postawiła swe sądownictwo na poziomie niebotycznym”.

W sowieckim systemie karnym nie istniało coś takiego, jak wspomniana kaucja. Tak jak i nie zezwalano na opuszczenie więzienia na krótki czas, dla wzięcia udziału np. w pogrzebie członka rodziny. To są jednak drobiazgi wobec faktu, że sądownictwo radzieckie było parodią sądownictwa; przy tym niezwykle krwawą.

Negatywny obraz Rosji zaczął kształtować jeszcze przed ostatecznym upadkiem I Rzeczypospolitej (w czym imperium Romanowów odegrało dominującą rolę). A utrwałał się za sprawą kolejnych przegranych powstań. Literatura, szczególnie ta romantyczna, w istotny sposób do tego się przyczyniła. Kształtowanie i krzepnięcie tego obrazu do 1918 roku jest najzupełniej zrozumiałe. Na napiętnowanie Rosji carskiej zużyto prawie całą czarną farbę, w przenośni i dosłownie (w tym drugim przypadku – farbę drukarską). Nikt bowiem nie przewidywał, że tak naprawdę czarne, smoliste czarne, będzie dopiero to, co zafunduje władza radziecka; tak Polakom, jak i wszystkim innym nacjom zamieszkującym Związek Sowiecki. A potem także obywatelom krajów, które stały się od niego zależne.

Po 1945 roku kreowanie w Polsce czarnego obrazu caratu nie ustało. Tym bardziej, że chciano odwrócić uwagę od tego, co działo się między Odrą a Bugiem bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej. Z kolei po 1989 roku sytuacja zmieniła się o tyle, że w oficjalnej przestrzeni medialnej pojawia się bardzo wiele informacji dotyczących zbrodniczości systemu sowieckiego. Natomiast wiadomości odcierniające wizerunek caratu i Rosji w omawianej przeze mnie epoce, są nieliczne. I z tego przede wszystkim powodu nie nastąpiła żadna zmiana w poglądzie Polaków w tej materii.

W czasie Wielkiego terrorku (Wielka czystka) trwającego od 1936 r. do 1938 r. zamordowano ponad milion ludzi (w tym wielu działaczy komunistycznych – rewolucja pożerała swe kolejne dzieci), a kilka milionów zesłano do łagrów, w których zdecydowana większość zmarła. W ciągu tych (niecałych) 3 lat najmniejbezpiecznie w Związku Radzieckim było być Polakiem (Polacy stanowili 0,5–0,9 % jego mieszkańców, ale aż 12,5 % ofiar). Szacuje się, że ok. 200 tysięcy osób narodowości polskiej stało się ofiarami Wielkiego terrorku (rzadko wspomina się o tym, stale – o Katyniu). W znacznym stopniu przyczyniła się do tego „Operacja Polska”. Przeprowadzona została na terenie Białoruskiej SRR i Ukraińskiej SRR przez NKWD w latach 1937–1938, w ramach

tw. operacji narodowościowych. Wówczas to zamordowano, głównie strzałem w tył głowy, około 110 tysięcy Polaków, a ponad 100 tysięcy deportowano, przede wszystkim do Kazachstanu i na Syberię. Polacy zamieszkujący zachodnie tereny Kraju Wielkiej Szczęśliwości zostali bowiem uznani za niebezpiecznych w obliczu planowanego ataku na Polskę i inne państwa zachodnie.

W latach 1939–1941 z terenów II Rzeczypospolitej zaanektowanych przez ZSRR deportowano ponad milion Polaków. Część spośród nich zmarła podczas transportu, ale przede wszystkim w miejscach przymusowego osiedlenia, ze względu na bardzo ciężkie warunki egzystencji.

Mordy polityczne mające miejsce na masową skalę, to jedna strona straszniejszego systemu, jaki został zafundowany mieszkańcom – obywatelom tylko z nazwy – Związku Sowieckiego. Drugą stroną, równie okrutną, była praca przymusowa, odgrywająca w gospodarce radzieckiej ogromną rolę i zorganizowana w system obozów określanej mianem Gulag. Charakter pracy, jaki miał w nim miejsce określił Naftali Aronowicz Frenkel, jeden z bolszewickich oprawców (wcześniej sam więzień obozu) następującymi słowami: „Z więźnia musimy wycisnąć wszystko w ciągu pierwszych trzech miesięcy – potem nic nam po nim”.

Lew Trocki doskonale wiedział, jak sprawy się mają, gdy do czołowego bolszewika powiedział: „Władimir Iljicz, nigdy nie zbudujemy prawdziwego socjalizmu bez pracy przymusowej” (z *Diennika pisanego nocą* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego).

Trocki był typem działacza uważającego, że cel uświęca środki (podobnie myślało bardzo wielu). Do tego należał do nielicznej grupy – skład jej często się zmieniał, aż pozostał jeden – która określała owe i cele, i środki.

Szacuje się, że od 1929 roku, kiedy to Stalin stał się praktycznym, choć nieformalnym, jedynowładcą, do 1953 roku, na terytorium ZSRR uśmiercono kilkadziesiąt milionów ludzi (według Roja Miedwediewa około 40 milionów).

W Rosji dziewiętnastowiecznej, poczynając od panowania Aleksandra I (cesarz 1801–1825), została wykonana wielka praca, aby kraj ten przestał być utożsamiany z uciskiem. Ale dalsza droga w tym kierunku została gwałtownie zahamowana przez wydarzenia, jakie miały miejsce w 1917 roku. Najpewniej nikt, nie zdawał sobie sprawy, jaki los mieszkańcom Rosji, ale nie tylko im, zostanie zgotowany po tym roku. I jaki okrutny eksperyment, i to bez znieczulenia, zostanie na nich przeprowadzony. Jossif Brodzki w esejie *Mniej niż ktoś* tak oto scharakteryzował komunistycznych władców i swój los (oraz sobie podobnych) pod ich panowaniem:

Był sobie kiedyś mały chłopiec. Żył w najbardziej niesprawiedliwym kraju świata. Kraj ten rządzony był przez istoty, które według wszelkich ludzkich pojęć powinny zostać uznane za degeneratów. Ale nie zostały.

Dariusz Pawlicki

Jerzy Stasiewicz

Nocne Stwory nawiedzają barda poezją młodości...

– Jurku, ten człowiek może cię połamać i poskładać na miejscu. W takt melodii poezji śpiewanej, abyś zapomniał o bólu. – Rzekł Julek Wątroba o liderze grupy artystycznej: *Inne Słowa Arturze Szczesnym* w czasie ich koncertu w podbeskidzkiej Jasiencji, w drugim dniu Festiwalu Poezji STARDUST 2023. A wiedział co mówi, wszak w młodości sam trenował boks w wadze lekko... śmiesznej, by po latach osiągnąć najwyższą kategorię w polskiej... literaturze!

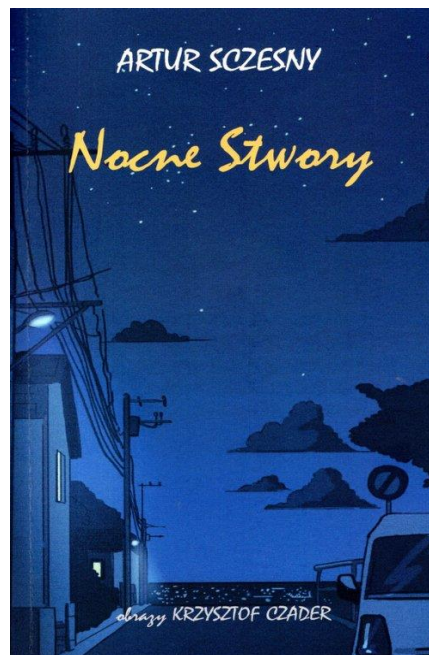
Kim jest na co dzień ów bard zacierpnąłem wiedzy w kularach. To... lekarz, ortopeda-traumatolog, rehabilitant medyczny, inżynier i sędzia w Polskim Związku Karate Tradycyjnego. – Aż ciarki przeszły mnie po plecach. – Rocznik 1964, kiedyś bytomianin, od 2006 roku mieszkaniec Śląska Cieszyńskiego. Poeta, autor tekstów i muzyki wszystkich utworów wykonywanych przez grupę, której jest założycielem. Nagrano albumy studyjne: *Uwolnić motyle* (2021), *Doceniam* (2022), *Dom* (2023). Nie jest mu obcy folk i piosenka żeglarska. – Choć akurat nieustający wiatr jest w moich włosach. Czasem nawet szkałał. Debiutował poetycko w czasopiśmie „Nowy Medyk” w 1985 roku. Na dniach ma się ukazać jego debiutancki tom wierszy.

Po koncercie, niespodziewanie, zostałem obdarowany ostatnią płytą.

W połowie listopada, otrzymałem szczerze ofoliowaną książkę – septyka, rygor pandemiczny, stara szkoła pomyślałem, nie fanaberie drukarni? – *Nocne Stwory* wybór niepublikowanych dotąd wierszy z lat 1983-1987. Z kolorowymi grafikami Krzysztofa Czadera wszechstronnego artysty: rzeźba, rysunek, malarstwo. Kolekcjonera motyli i chrząszczy? Poezja Artura Szczesnego – tak głęboko osadzona w słowie – rozgrywa się niejako poza słowem. Może związane to jest z muzykalnością utworów? I silnym ukorzeniem poety w melodii ciężącej u niego od najmłodszych lat. Pamiętajmy o jej śladach w przedhomerowej Grecji (około 900-700 p.n.e.). Tam Aojdowie – śpiewacy, akompaniujący sobie na formindzie lub kitarze (dawne instrumenty strunowe) wykonywali własne, twarde dla ucha kompozycje opisujące i sławiące losy bohaterów, władców. Zabawiali na dworach monarszych. Ciekawe czy na etacie? Podobnie trubadurzy – poeci i muzycy działający w XII i XIII wieku na południu Francji, piszący w języku oksytańskim (occitan/lenga d'òc, w Polsce częściej nazywanym językiem prowansalskim). Działalność trubadurów to najwcześniejszy i najistotniejszy przejaw regionalnej sztuki muzycznej i poetyckiej w średniowiecznej kulturze Zachodu, jej wpływ dostrzegamy – poza średniowieczem – także na terenie innych

krajów Europy. Tu obowiązkowo trzeba przywołać Rybałtów. Artystów sztuki plebejskiej (miejskiej) – chwaliłem ich wielokrotnie w swoich esejach – wędrownych śpiewaków, muzykantów, aktorów. Jednoosobowych przedstawicieli sztuki żywego planu. Rybałt uprawiał wszystkie gatunki muzyczno-literacko-taneczno-cyrkowe. Co chwalebne, posługiwał się językiem narodowym. Stąd wy czuwać w twórczości Szczesnego nie skrzydła Ananke, a raczej bat tej greckiej bogini konieczności, bezwzględnego przymusu, nieuchronności, siły zniewalającej do podporządkowania się wyrokowi przeznaczenia. Dawno wyznaczyła talentowi człowieka – przynoszącemu ulgę w bólu i prawdziwość postawy – artystyczny azymut. Potwierdzeniem: setki gratisowych koncertów traktowanych jako; spotkanie poetyckie, a słuchaczy jako; konserwów wartościowego tekstu przyprawionego adekwatną muzyką w magii zaśłuchania?! Czerpiąc z dorobku Helleńczyków najważniejszą normą etyczną poety/zespołu jest umiejętność znajdowania pośredniej drogi między skrajnościami – *sofrozynie* – tj. złotego środka, zdrowego rozsądku, umiaru.

A potępienie i zwalczanie – *hybris* – dumy, buty, pychy, arogancji. Pamiętamy do czego doprowadziła: Edypa i Kreona.



Poezja Artura Szczesnego to „ukłucie” uruchamiające wyobraźnię czytelnika/słuchacza, „ukłucie” jednorodne, działające odmiennie na każdego (indywidualna percepcja). Przeczytajmy wiersz „Byłem”:

*Co zrobić z jestem
rozdać roztrwonić
schować zachować
położyć uchronić
poznać zasłonić
ubrać wychować
grać pielęgnować*

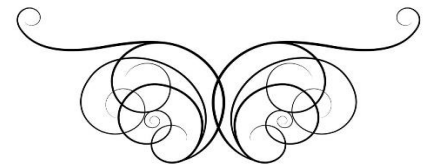
*Co zrobić z byłem
pozwolić pochować*

To czytelna cecha poezji – człowieka wielu twarzy – odwołująca się do emocji, wrażliwości jak i do intelektu. Ze szczyptą ironii (tajemniczy uśmiech czarta): „Wiele kamienic które znam / buldożery zmusiły / do kapitulacji / Po jednej z nich / sześć metrów pod ziemią / pozostał krzyk moich narodzin / i zapach babcinego obiadu // Czujesz”.

Lingwistyk: „Cyk cyk / kołaczę się / w nodze biurka kołatek / Serce drewna / Dźwięk znikąd donikąd / wciska się / (...) / Cyk cyk / słysz mnie słysz”.

Ale nie jest ona zero-jedynkowym komunikatem. To „błotny płomyk”, który w tajemniczy sposób rozświetla w nas intymny, indywidualny świat dziejący się na wielu płaszczyznach. Z jakąś drugą stroną rzeczywistości, intuicyjnie wyczuwalną – z zawieszeniem głosu – w melodii zapisu. To nierozpoznawalna część tej „dziejby”, w której jednak w sposób jak najbardziej realny rozgrywa się nasza wędrówka.

Artur Szczesny, *Nocne stwory*. Obrazy: Krzysztof Czader. Projekt okładki: Gminny Ośrodek Kultury w Jasiencji. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Jasiencji, Jasiennica 2023, s. 68.



Paweł Kuszczynski

Przywołanie wartości

Tom poezji „między wczoraj a dziś” autorstwa **Danuty Perier-Berskiej** jest próbą oswojenia czasu, tej najważniejszej Kantowskiej kategorii filozoficznej, determinującej życie człowieka oraz sens jego istnienia.

Nietrudno zauważyć: Poetka zachowuje się całkiem, całkiem naturalnie jako kobieta, która patrzy w lustro i mówi: „ładnie dzisiaj wyglądasz / bez makijażu / z szerokim uśmiechem, by zwieńczyć mądrą osobistą refleksją: zawsze Ci powtarzam / bądź sobą”, a sobą może być tylko Ta/Ten – kto jest Kimś.

Bez pardonowo rozprawia się z „ważnymi” agencyjnymi doniesieniami (przecież to często propaganda, niepełna prawda): „nie słucham wiadomości ze świata / świat jest piękniejszy bez nich” – i tu uwidacznia się charakterologiczna niezależność, a wręcz niepodległość Autorki: chodzić po swojej wybranej drodze/ścieżce.

Znajdujemy spostrzeżenie egzystencjalne, takie proste, blisko życia, a jakie obrazowe: „naciskam kławkę w drzwiach, / przekraczam próg nocy, / zakładam na plecy nowy dzień (jakże piękne metafory). A co wieńczy dzień: wypełniona spokojem / zasiadam do pisania ikony / czas zatrzymuje się w miejscu

/ moje myśli / ...poddają się – wiem – tak oddycha życie” (jakie oryginalne rozważanie – bez oddechu znika życie!). Chwila zapewnia ciągłość istnienia w tym podarowanym (niepowtarzalnym) życiu: „ciągle mnie uczysz / mój Mistrzu / że ważna jest / ta chwila”.

Trudno mi było kiedyś zaakceptować fakt, że Centrum może znajdować się w każdym mieście (miasteczku, rynku, placu, ulicy), czy nawet na wsi zabitej deskami. Po czasie przyszła myśl, że ono znajduje się na kuli ziemskiej, a kula to przecież taka szczególna bryła, że centrum znajduje się w każdym punkcie na jej powierzchni (nie tylko w jądrze/środku). Podobnie ma się rzecz z ludźmi i Poetka może napisać: „jestem centrum żyję w obrocie / kręcę się w kółko / kręci się ze mną cały świat”.

Oryginalnie wyartykułowane zostały przez Autorkę zasady higieny psychicznej: „już nie karmię duszy / zazdrością / rywalizację / usunęłam z jadłospisu / krytykę innych / zastąpiłam dietą owocową / ...stanę się lekka / ...przeżycyście czysta (wiersz „zero kalorii”), z którym konweniujecie rozkoloryzowana czerwienią mandala „SAMA JA” – własnego autorstwa; „wszystko czego pragnę to / cofnąć czas do początku naszej wspólnej drogi”.

Jeżeli serce jest matczynikiem miłości, to w nim znaleźli godne miejsce dwaj zaprzyjaźnieni mężowie: Kazimierz i Antoni (którego poznałam jako znakomitego, zaangażowanego przewodnika po Krakowie): „podzieliliście się mną – równo – / owoc pierwszego związku / syn Artur / drugiego Poezja”.

Co się stało teraz: „z samotności zrobiłam hobby / album pięknie od wklejanych pustych stron / ...każdy dzień koduję szlaczkiem / w szkole byłam w tym najlepsza / pani powtarzała / ...masz talent – masz talent” (nauczycielka miała rację i to ona wiedziała najlepiej ile trzeba płacić za pisanie ikon, malowanie mandali, tworzenie poezji – oczywiście gdy zauważy się potrafi nieprzeciętnie zdolności).

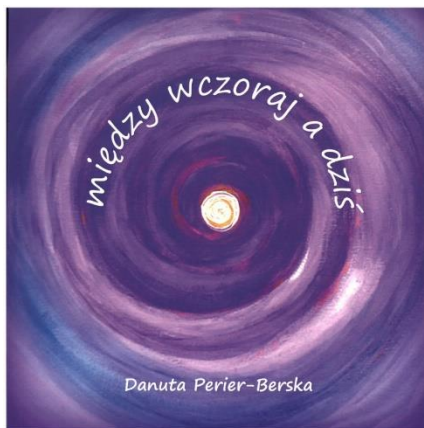
Samotność nie daje się ułodzić, trudno ją zaakceptować, przychodzi odważnie, do granicy szczerości, zauważenie: to z braku mężczyzny; „niepokój przyprowadził ze sobą lęk / ...Nadzieja / będę ją nosiła na rękach i uczyła miłości”.

Prostymi obrazami z życia ilustruje odseparowanie (po prostu już nie ma komu służyć): „mój stół / ...prosi o śniadanie / zgłodniały po nocnym czekaniu / ...zawstydzony przykrywa twarz / ceratą w słoneczniki / krzesła czekają na ciężar / który przygniecie je do podłogi / ...starzeją się meble w moim mieszkaniu / a z nimi ja i mój czas”.

Zachowanie tajemnicy, próby znalezienia dla siebie miejsca nie są wystarczającym remedium: „wchodzę tam przeżywać ciszę życia / nie pukajcie i tak wam nie otworzę. Co pozostaje: kiedy napływa fala smutku / ratuje mnie poezja / ...od linii horyzontu dzieli mnie kilka przecinków / głęboki po dno oceanu / czasami uda się wyłowić perłę” (to prawda – wiersz „połów”), ratunkiem stają się spacer w śnie (wiersz „marzenia pani N.”). Przeszłość najpewniej ulokowała się w egzystencji Autorki: „przez uchylone okno wślizguje się / czas przeszły / ...przeszłość to antidotum na / moje lęki” (wiersz „jak co wieczór”).

Przeżycia w samotności nie pomagają realizować się w twórczości plastycznej: „brakuje mi talentu aby namalować Ciebie (Matkę Bożą) / przez lata samotności ręka wyszła z wprawy / ...myśl że mogę Cię już nigdy nie namalować / staje się moją obsesją” (wiersz „sztuka malowania Ciebie”).

Rozprysły się marzenia, pojawiło się rozgoryczenie: „obiecałeś mi / ...ciepło piasku pod stopami / ...przyjaźń z mewami / ...sznur bursztynów / wycieczkę statkiem / kąpiel w morzu miała zmyć / z nas wszystkie grzechy” (wiersz „nadmorski krajobraz”).



Do ukochanego przychodzi ze swoimi wierszami: „przyszłam do Ciebie / otulona w ciepły szlafrok nocy / do późna wygładzałam moje wiersze”; przywołuje pamięć o „nocnych rozmowach przy herbatce”. Zachęca do czytania poezji: „w niedzielę będę czytała poezję / ludzie mówią nie marnuj czasu na głupstwa / ja mówię że ten marnuje kto nie czyta poezji” (jak powiadają, inteligentem jest ten kto czyta poezję i słucha muzyki symfonicznej). Wiersze stają się wybawieniem: „dobrze że w wierszach Cię mam / we śnie mogę Cię czytać od prawej do lewej strony / ...miłość można czytać na różne sposoby / jeśli to była miłość”.

Danuta Perier-Berska lubi poplotkować o swoich, nie zawsze znakomitych sąsiadach – pisze przecież o życiu: „zamiast modlitwy głośno przekleństwa na dzień dobry / ...lenistwo ojca jest duże i ciężkie / ...złość w oczach matki to napompowany balon / ...taka poranna rodzinna sielanka” (wiersz „XXI wiek”).

Rzadko spełniają się marzenia i oczekiwania: „przed ślubem obiecywał zadbać o dom być dobrym kucharzem / ona miała robić karierę / na śniadanie serwował jej milczenie / na obiadokolację tani catering z posypką ironii / ona wspinała się coraz wyżej po szczeblach / traciła apetyt / najpierw na męża / potem na to co jej oferował”.

Zakochani także mogą zgubić czas: „tych dwoje czas oczekiwania na tramwaj wypełnia / pocałunkami / ...na tablicy przystankowej komunikat / odjazd 1 minuta / namiętność dwojga zapętiła się na kilka sekund / tramwaj odjechał bez nich”.

Problemy służby zdrowia zamykają się w lapidarnym dwuwierszu: „chirurdzy wyjechali za chlebem / propozycja diety receptą na życie” (czas SARS-Cov-2).

Wizerunek współczesnego rozwarstwienia społeczeństwa ukazuje wiersz „fałszywa rzeczywistość”: „królowie w firmowych ciuchach / królowny przeźroczyste jak kalka techniczna / służba zawsze zwarta i gotowa – ma być! / Ciebie nic nie przeraża / mieszkasz w apartamentowcu nad Wisłą / na najwyższym piętrze z widokiem na niebo / – albo tak Ci się tylko wydaje”.

Jedynie „w świecie w którym się znalazłam nie ma / miejsca na fałsz”, zatem owoce rodzą się prawdziwie.

Wiele radości przynosi Autorce tomu malowanie mandali: „jeszcze kilka dotknięć pędzla / i na białej kartce zaroi się / od barw / ...aby nagle / rozkwitnąć / roztańczyć się / rozpromienić / niosąc radość / tworzenia”.

Błękit staje się przemożnym zachwytem: „zamykam oczy i widzę / niebo / wodę / niezapominajki / zatapiam się w błękitcie / wolna od codziennych trosk / trwam” (wiersz „błękitna mandala”). „W świecie w którym jesteśmy / nie ma zła / muzyka wiatru prowadzi nas po okręgu / kiedy wyschnie farba spacer dobiegnie końca” (wiersz „jesienny spacer z aniołem”).

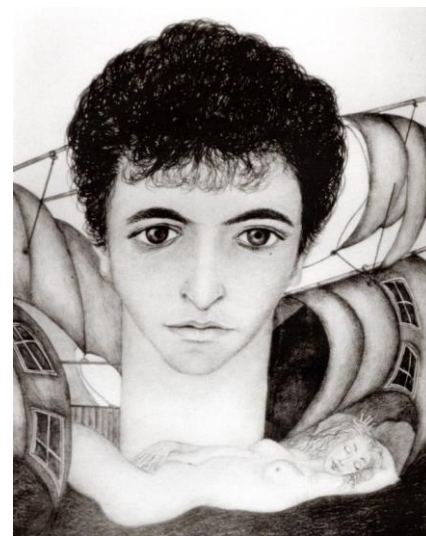
Tom zamyka „senny poemat”, który przynosi dobrze zapamiętane chwile uniesień, szczerej radości, promyki nadziei, a nawet momenty zazdrości: „wślizgujesz się do ciemnego pokoju / zegar zaczyna odmierzać czas / kolacje podajesz na srebrnej misie księżycu / ...możemy spłonąć dla miłości, a nawet dać się ukrzyżować / ...przytul mnie mocno, tak jak wtedy, pamiętasz? / ...drzewa zielenieją z zadości, że jest nam tak dobrze ze sobą”.

Czytanie tych wierszy przynosi spokój i satysfakcję, a także zachęca do refleksji nad istotą zachowania tożsamości człowieka.

Lektura książki bezwiednie staje się rozmową z Poetką, która wskazuje na potrzebę mądrych wypiechnych dobrocią ludzkich zachowań.

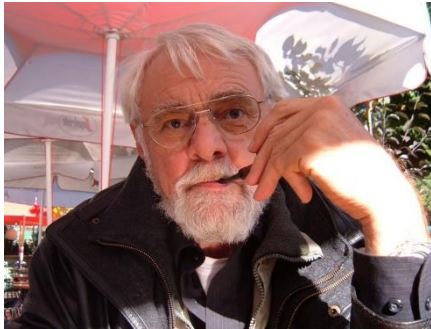
Paweł Kuszczyński

Danuta Perier-Berska, *między wczoraj a dziś*. Wydawca: Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich, Kraków 2023, s. 64.



Rys. Stefan Rusin

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Starte z polysku słowo humanizm

Ostatnio wiele mówi się w środkach masowego przekazu o budowie schronów. Stwierdza się, że jedynie cztery procent populacji w naszym kraju może znaleźć schronienie w tych budowlach za czasów komunizmu. Podobna sytuacja jest na terenach byłej NRD. Ale schrony budowane były w czasach zimnej wojny, także w Niemczech Zachodnich.

Kazimierz Ivosse

Oto dwadzieścia kilometrów od Bonn, byłej „zastępczej” stolicy RFN, wybudowano właśnie w czasach zimnej wojny ogromny rządowy bunkier. Obliczono wówczas, że w przypadku wybuchu wojny bunkier da schronienie dla około trzech tysięcy ludzi. Rzecz jasna, że wśród nich znaleźliby się przede wszystkim członkowie rządu z rodzinami, a także posłowie wyznaczeni każdorazowo do tzw. parlamentu awaryjnego (coś w rodzaju gabinetu cieni). Pamiętamy, że w tamtych odległych latach, świat stał na krawędzi nie jednej, ale paru takich wojen. Dziś obserwując wciąż wzrastające zagrożenie wynikające z rosnącej skali zbrojeń i łożonych na ten cel rosnących w górę kapitałów, nie stawiamy określenia **schron** do gatunku słownych majaceń. Przeciwnie, powinniśmy każdego dnia tworzyć na nowo filozofie przewidywać i kalkulacji na tym polu i zdawać sobie sprawę istniejących zagrożeń. Przy okazji wspomnę, że rząd niemiecki zrezygnował ze wspomnianego tu bunkru usytuowanego w urokliwej dolinie rzeki Ahr, dochodząc po prostu do wniosku, iż zbyt kosztowne byłoby utrzymanie w pełnej sprawności technicznych urządzeń oraz ochrony przeciwpożarowej. Obliczono nawet, że te kwestie kosztowałyby rocznie pięć mln euro, a także konieczna byłaby przecież – od czasu do czasu – modernizacja bunkra ze względu na coraz wymyślniejsze środki masowego rażenia, co przyniosłoby dalsze miliony euro.

Nie jest tajemnicą, że obiekt wykorzystany był podczas manewrów NATO „Wintex-89”.

Jednym z powodów zaniechania przygotowawczej eksploatacji bunkra był fakt przeniesienia stolicy zjednoczonych Niemiec do Berlina, a tu w czasach NRD wybudowano wystarczającą ilość podobnych obiektów spełniających rolę ochrony tych, których wybiera naród. I cóż z tego, że taki poseł, czy parlamentarzysta lub minister ochroni swoją głowę i członków rodziny, kiedy przeciętny, szary obywatel, próżno będzie kołatał do solidnych drzwi bunkra i nic z tego, gdyż jego miejsce tam, na zewnątrz. W końcu to tylko mięso armatnie – razem z żołnierzami.

I my u nas posiadamy podobne bunkry, a nawet schrony przeciwatomowe, a wszystko ponoć w dobrym gatunku, gdyż były budowane w czasie komuny, który to system nie znosił fuzzerki. Istnieją wszystkie w złowieszczej monotonii czasu nowego, ponoć bezpieczniejszego za sprawę tych nowych sojuszy. Oczywiście użyteczne dla wybranych polityków, których należy przecież chronić, kiedy w tej ciszy zabrzmi nagle coś złowieszczonego i nieodwołalnego. Tak więc musimy czuwać z daleka i z bliska, bo wojnę już mamy za drzwiami. Bywa, że w tej sytuacji człowieka po prostu ogarnia wstręt do tych wszystkich pustych deklaracji tego całego humanizmu. Zdaje się być tylko pustymi słowami, w których może mieścić się wszystko dobro, ale też pogarda dla miłości i braterstwa, a wszystko to upowszechnia się z prędkością światła. Nasz powszedni po prostu chleb cierpienia i bólu...

Kazimierz Ivosse

Przylądek Dobrej Nadziei

Zaszyty przed strachem u Arno w barze
Na rogu uliczki w obcym mieście
Rozlanym piwem palcem po kontuarze
List do was piszę gdziekolwiek jesteście

Przedemną wieczornej gazety szmata
Gęsty w niej czas wypadków politycznych
Litery wrzeszczą o nowych wstrząsach świata
Cedząc dymem żółtawych świec gromnicznych

Mrok wolno gasi dnia piękność bladą
Arno coś leje coś liczy coś waży
A wokół baru jak spłoszone stado
Ścieśnia się krąg waszych twarzy

Ja nie chcę – więc często uciekam w las
Gdzie zieleń wszystko i lęk zaleczy
Uciekam a jednak może przyjąć czas
Gdy nas dopadną i cios zadadzą w plecy

Już jutro pojutrze w krzywym lustrze
W podświetlonej czerwono barowej nawie
Wyglądnie nam prosto w ślepią
Nowe międzynarodowe bezprawie

Dziś w Kap der Guten Hoffnung jestem
gościem

Za drzwiami kłębi się świat otępiąły
Kiedy jutro otworzę znów oczy na oścież
Świat ten będzie ze strachu cały biały

Jacek Jaszczyk

Meandry

Ta wiosna jest zimna,
jak zabite sękami przestrzenie,
które ważą między nami tyle,
co dziura po gwoździu,
którym do wszystkich zakamarków
śmiertelnie przybiła nas niepamięć.

Tutaj, gdzie Wisła wciąż płynie wzdłuż wierszy,
cienie ukryte w paprociach zagładają w obłoki.
Krzyżem słonecznym zasłaniają oczy
wzgórzom zwirowym,
gdy zmartwychwstaje lato.

Rozmawiamy o sercu nieba,
przechodząc granice światła.
Wtedy, gdy w gałązkach zieleni
Święta piłą obumierała ćma bukszpanowa.

I wszystko trwało zwyczajnie.
Kryle, przenikając lustro wody,
uciekały przed samymi sobą,
gdy my, w pośpiechu,
układaliśmy na nowo bieg rzeki.

* * *

z tkanki szarych chmur
wypowiedz andromedę
z płomienną raną mgławicy

z tkanki szarych chmur
wypowiedz jaskrawość
wszystkich upadłych sumień
w których staje się Arktyka

z tkanki szarych chmur
wypowiedz serce kosmosu
niech pęknie na dnie rzeki

nie wypowiadaj skostniałych myśli
są zimne jak śmierć

lux aeterna

dłonie nie zamykają dłoni,
powietrze nie jest powietrzem,
szczyt góry Shehy jest szczytem dachu,
z którego w przestrzeń nieobecną
rzucają się wszystkie niepewności.

dotykam klatki schodowej i już wiesz,
że nie wystarczy wierzchołków wszystkich
kominów

dla każdej samobójczej myśli
wypalanej z ciała, które w ciele wyzionęło
Miłość.

a pod stopami jest powierzchnia,
powłoka nie przypomina powłoki,
z której oblepiony w promień
wypowiadam requiem dla nocy,
gdy czas odgrywa jedynie rolę człowieka,
który zostawił w swoim cieniu
wiersz.

Kozetka (99)

Over-dressed. Despacito

*Życie należy umacniać
wieloma przyjaźniami.
Kochać i być kochanym –
to największe szczęście istnienia.*

Sydney Smith

Joanna Friedrich

Wszystko w modzie, oprócz couture, to podróż. Najczęściej podróż w czasie, bo moda wyprzedza samą siebie.

Seks jest zawsze najlepszy ostatni, a tekst – pierwszy.

„Zawsze mnie czymś zaskoczysz, zawsze nakarmię się twoim tekstem” – napisała do mnie nie tak dawno jedna z moich pierwszych czytelniczek. Moniko, dziękuję!

Czasem nawet trzeba pozwolić sobie samemu się zaskoczyć. Niezbyt często, żeby sobie nie pobłążyć, ale taki, na przykład, 21 marca jest do tego terminem wprost stworzonym.

Powiedzieć o wiele więcej razy „kocham Cię” niż zwykle, wyjść z zimowego kokokona, wejść do wiosennego kokona, przebrać się o kilka razy więcej. Zmienić styl na „over-dressed”.

Pobawić się w przebieranki.

Umyć wszystko na swojej drodze.

Razem z książkami i głową. Coś wyrzucić. (Ale nie książki. Nie – z głowy). Coś przywrócić do życia.

Wrzucić siebie na towarzyski ruszt.

Słyszę wiosnę w rozmowach ptaków. Sarny się rozbestwiły i zwinięte w bambiniaste kulki śpią tuż pod płotem. Myję naczynia, a przed moim nosem przelatuje, nurkując, wielki myszołów. Mieszkam w domu obser-

wującym przyrodę. Łanie patrzą na mnie łagodnie, czarne, na tle białej mgły. Mieszkam z obsesją mycia okien i dbania o drewno w lesie. Obsesje wiosną dostają lekkiego animuszu i nazywamy to wiosennymi porządkami. Wijemy gniazda, jak ptaki. Co zimą jest nadmiarem – wiosną jest darem losu. Czas wietrzy głowy i szafy.

Po głowie chodzi mi wiersz Tuwima, „Dwa wiatry”.

Z szafy wreszcie wypada sakiewka, która chyba była na wyprawie w Narnii – radość z dawno nie widzianych talizmanów uświadamia mi, jak ważna w życiu kobiety jest biżuteria, to nasz oręż, obok czerwonych ust.

Na scenę powraca kolor. Fendi ma zawsze coś dobrego. Dziś coś sezonowego i couture.

Kim Jones, który 3 lata temu przejął schedę w Domu Fendi po wielkim Karlu Lagerfeldzie, swoją muzą uczynił Delfinę Delettrez, projektantkę biżuterii dla Fendi. Stąd wyraźne podniesienie rangi biżuterii i przeniesienie punktu ciężkości, nawet w przypadku projektowania sukienek – na geometrię. Święta geometria. Świetna.

Jedz, módl się i kochaj, chciałoby się rzec.



Ryszard Wasilewski

przeprawa przez pamięć

pamiętam tato jak mówiłeś
żebym przeżuwał pytania
kiedy nie będę mógł znaleźć
smaku odpowiedzi
bez kwaśności niedosytu

cierpkich od nadmiaru
zawiedzionych zachwytyłów

bym przeżykał
gdy są czułym szeptem
zanim się staną
rozpaczliwym krzykiem

podsuwałeś mi czarno-białe mapy
żebym to ja
wędrując z własną różą wiatrów
nadawał barwy
wyniesień
zapadlisk
łak
których mój horyzont nie kończy
i źródeł z których będę czerpał
dla ich czystości

w czasie kwitnienia ostrzegałeś
że w róży
najtrwalsze są kolce
że łatwo stracić plony
dobrego zasiewu

słyszę to
a nie wiem czy cię pocieszy
że kufer tęsknot pęcznieje
aż do niedomknięcia

że nie byłem układny
bez podrabianej twarzy

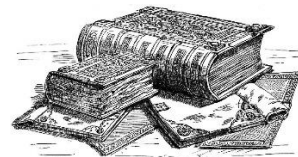
że serce często przyspiesza
a wciąż niedokrwiście

zagrozenia

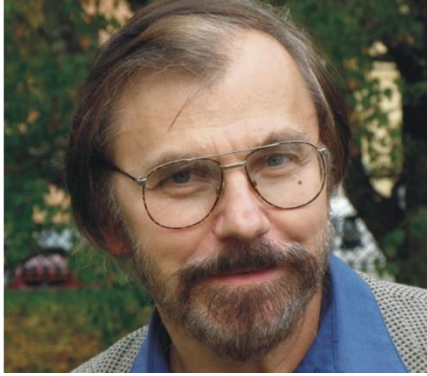
nie udało się nadać wartości słowom
z wielu znaczeń wydobyć jedno
jednakowe dla wszystkich
żeby nawet ci
mało biali
mogli bez obaw okazać pragnienia

nie mogło się udać
w obszernej
półotwartej celi
gdzie jesteśmy klucznikami
i wykluczonymi zarazem
bo ci którzy frymarczą strachem
sprawili że potok słów
staje się u nich zwykłym ściekiem

a przecież musimy przejść
przez wlokące się chwile próby
nadzieje
pomyłki
porażki
i nie rozbiegać się
by razem odkryć że w wielu z nas
to co niewyraźne
jest pojemniejsze od słów



Listy do Pani A. (189)



Fot. Andrzej Dębowski

Przed kocim obliczem

Droga Pani!

Chcę Panią przekonać, że marzenia się spełniają. Nawet te, wydawałoby się, najbardziej niedościgłe. Proszę tylko uważnie rozjeżdżać się wokół. Oto zobaczy Pani, jak świat wypiękniał, jaki się zrobił przyjazny. Znikły nienawistne animozje, mamy wreszcie mądry i uczciwy rząd, zapanowała zgoda i dobrobyt. Pogoniliśmy nieudaczników. Złodzieje i gangsterzy z klasy rządzącej siedzą dożywotnio w więzieniach. Tak szczęśliwie zrealizowały się ich... cele... Czujemy się bezpiecznie jak nigdy dotąd, mamy dobre uposażenia, ponieważ wiele pieniędzy udało się odzyskać z łap grabieżców. Ceny są nareszcie adekwatne do naszych zasobów a także do wartości produktów. Zapanowała zgoda, idziemy ulicą i uśmiechamy się do siebie. Nawet urzędnicy wszelkiego autoramentu dają się kochać, a jeśli nie kochać, to przynajmniej lubić. I tak już będzie zawsze, nikt nam tego nie odbierze! Czy nie o taką Polskę jednomyślnie i zgodnie walczyliśmy? Czy Pani widzi tę polską Wielkanoc? Może warto zobaczyć rzeczywistość raz w roku w primaaprilisowym świetle?

W każdym razie rozkwita nam wiosna, na szczęście pory roku i pogody nie są zależne od rządów i partijek. Sam czuję się wolny, jedyna partia którą lubię, to partia szachów.

Pytam siebie, czy warto się było urodzić. Tu odpowiedź może być wielce ambiwalentna. W tej chwili myślę, że tak, choć nie ręczę za to, co będę myślał jutro czy za miesiąc. Miałem na początku roku urodziny, dostałem wiele życzeń, także od osób, z którymi od lat nie miałem kontaktu. Tak, tak, Droga Pani, jednak się urodziłem, za co serdecznie przepraszam. To się już więcej nie powtórzy.

Napisał do mnie m. in. Jan Bończa-Szałbowski, dziś znany i ceniony krytyk teatralny, dziennikarz, publicysta. Pracowaliśmy niegdyś w redakcji „Życia codziennego” i „Życia naszego Codziennego”, które to dzienniki założył Marek Przybylik po całkowitej zmianie redakcji (i lokalu) niegdyś zasłużonego „Życia Warszawy”. Janek był wówczas młodym,

początkującym dziennikarzem, człowiekiem o wielkiej wiedzy i nietuzinkowym poczuciu humoru, czym się zawsze wyróżniał. Często przerzucaliśmy się najrozmaitszymi koncepcjami, przyznam, że niektóre moje złośliwości mogły być dla Jasia przykre, za co Zasłużonego Redaktora teraz oto przepraszam. Przypomniał mi Jan pewne anegdotyczne zdarzenie. Ale oddajmy głos samemu Jasiowi:

Pamiętam też swój pierwszy i jedyny wywiad z Zofią Kucówną. Większość rzeczy napisałem zgodnie z tym, co mi opowiedziała, ale była też dość zawiła anegdota, z którą nie wiedziałem co zrobić. Ty po przeczytaniu streściłeś ją w dwóch zdaniach. Obawiałem się, czy zaakceptuje ją w takiej formie. Ona zaś napisała niemal cały wywiad od nowa, zaprzeczając wszystkiemu co wcześniej powiedziała, jedyne, co pozostała bez zmian, była ta Twoja anegdota.

Wyjaśniam Pani, o co chodziło. Oto dość zawiła Zofia Kucówna mówiła o różnych niaturalnych ludzkich zachowaniach. Janek nie wiedział, jak to zapisać, aby było krótko i zwięźle. Rzuciłem wtedy: „napisz: w każdym z nas drzemie potrzeba kreacji”. Ileż to lat minęło od tamtego czasu! Nie mam odwagi liczyć, ale to już parę dziesiątek.

Tymczasem w lutowym tegorocznym numerze „Gazety Kulturalnej” ukazała się recenzja mojego „Epizodu podróznego”, tym razem pióra prof. Ignacego Fiuta. Wiele tam trafnych spostrzeżeń oraz interpretacji. Mam – jak Pani może zauważyła – niekiedy cyniczne, prawie zawsze prześmiewcze spojrzenie na rzeczywistość. Podejrzewam, że nawet w najdramatyczniejszych sytuacjach, w których mógłbym się hipotetycznie znaleźć, zauważyłbym coś zabawnego. Uważam to za cechę pozytywną, ponieważ rodzi pewną odporność psychiczną. Jest jakąś „osłoną” przed dramatem, cierpieniem. To daleko idące mniemanie, ale podejrzewam, że gdyby stał przed plutonem egzekucyjnym, prawdopodobnie dostrzegłbym, że np. żołdak ma niedopięty rozporek, a inny zatacza się pijany. Mam taką irracjonalną wiarę, że to, co za chwilę stanie się w sposób nieunikniony i ostateczny, nie zaistnieje wcale. Doskonale scharakteryzował moją dezynwolturę Ignacy. Oto Jurkowski: *Rozmawia z kotem na temat umierających ludzi w czasie pandemii (...). Przygląda się pijącym jak przysłowiowym wieprzom, zaś świat jawi mu się jak kabaret, na scenie którego jedni aktorzy zastępują kolejnych, co też ma komiczny wydźwięk.*

Święta prawda. Ktoś kiedyś powiedział, że nie ma dla mnie nic, nomen omen, świętego. To co święte nie musi przecież z definicji być tabu; jest w ciągłej konfrontacji, w dialogu, nawet w żarcie. Bo sacrum musi być żywe. A jeśli żywe, to nie jest niewolnikiem reguła. Może pokrętnie tłumaczę, ale taka postawa bardzo mi pomaga. Stąd i mój czarny humor. Właśnie w tej chwili pomyślałem sobie, że kiedy już będę bardziej zgrzybiałym, na ostatecznym łożu, staruszkami, wyszpeczę z satysfakcją: „nareszcie znowu sztywnieję”. Kiedyś lekarz zapisał mi kilkanaście jakichś tabletek. Powiedziałem: „dziękuję panu doktorowi, wystarczy mi do końca życia”. Spojrzał na mnie tak jakoś dziwnie. Ludzie nie zawsze

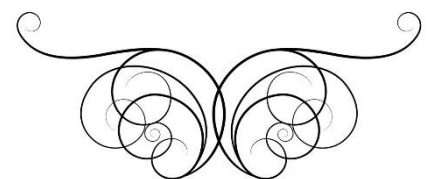
rozumieją czarny humor, drwiny z momentów ostatecznych. Traktują to, jako zły omen, patrzą w sposób magiczny na tylko jeden z aspektów naszej egzystencji. Och, napadła mnie „godzina zwierzeń”, proszę wybaczyć.

W jednym z wierszy napisałem, że uczyć się psiego i kociego. Ostatnio intensywnie kociego. Coraz więcej rozumiem, i kot również. Porozumiewamy się doskonale. Nasza Bristi jest bardzo inteligentnym kotem, ale... czy istnieją koty nieinteligentne? Do niedawna byłem wyłącznie zwolennikiem psów, bo nie znałem kotów. Teraz, pozostając miłośnikiem wszelkiego rodzaju piesków, odkrywam pod pewnymi względami wyższość kotów. Z punktu widzenia leniwego faceta ta wyższość polega na braku konieczności wychodzenia na spacer kilka razy dziennie, i to bez względu na pogodę. Wystarczy kuweta, zwłaszcza kiedy... nie ja ją czyszczę. Pomyśli Pani co za cynizm, prawda? A poza tym charakter, niezależność; fascynująca! Powiedziałem do Ani, że jeśli pies coś zbroi, to się go trochę skarci. A kiedy kot – człowiek śmieje się i zachwyca. Bristi ostatnio spędza mnie z fotela przy biurku. Właściwie nawet nie musi mnie wcale spędzać, bo kiedy wchodzi do pokoju, ja od razu karnie wstaję, niczym uczeń na widok profesorki, aby ustąpić miejsca kociej dostojnej osobie. Tak mnie wytresowała. To satysfakcja, kiedy się jest na służbie u kota: „niech no Stefan dołoży mi karmy, niech odsłoni okno, dobry człowieku, pobaw się ze mną...”. A poza tym bezcenny jest wyraz uroczej kociej twarzy, taki trochę zarozumiały i cyniczno-świński. Można rzec parafrazując Wieszcza: „Kocie! czymże ja jestem przed twoim obliczem? Prochem i niczem”.

Cieszę się z naszego porozumienia. Dużo lepszego, niż z niektórymi ludźmi. Dlatego trochę zazdroszczę stylu życia Simony Kosak, która spędzała życie w otoczeniu zwierząt w swoim leśnym domku. Dochodzę do wniosku, że my nie różnimy się niczym od czworonogów i skrzydlatych. Tu chodzi tylko o rozumienie świata. Dla nas zwierzęcy wydaje się mało dostępny, a dla naszych braci mniejszych – ludzki jeszcze bardziej niezrozumiały i absurdalny. Inne bariery w zasadzie nie istnieją.

Nie należę do oszalałych „ekologów”, choć teraz coraz bardziej głupio mi jeść mięso. Ale usprawiedliwiam się tym, że lwu albo wilkowi nie byłoby aż tak głupio, gdyby chleptał moje flaki. Ale i tu kubek zimnej wody: przecież krowa czy świnia w odwecie by mnie nie pożały. I koło się zamyka. W końcu ludzie też się pożerają, choć najczęściej metaforycznie. Pozdrawiam Panią serdecznie i zapewniam, że Jej nie skonsumuję –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

Poeta Bryll

Są poeci, którzy już za życia stają się legendami. Ich sława sięga znacznie dalej, niż możemy to sobie wyobrazić, choć nikt nigdy nie jest prorokiem we własnym kraju. Takim poetą był Ernest Bryll. Intelktualista, doskonały mówca, gawędziarz i interlokutor. Mało jest w Polsce pisarzy, którzy z takim zaangażowaniem potrafiliby rozprawić nie tylko o literaturze, ale przede wszystkim mieliby naprawdę coś ważnego do powiedzenia, niemal we wszystkich dziedzinach wiedzy humanistycznej... Niestety, wybitny poeta zmarł 16 marca 2024 roku. Miał 89 lat...

Andrzej Dębkowski

Ernesta Brylla poznałem trzydzieści lat temu podczas jednej z moich literackich eskapad. Wielogodzinne rozmowy (głównie o zelowskich Czechach – bardzo fascynował się wtedy mniejszościami narodowymi) zaowocowały tym, że w 1996 roku Ernest Bryll uczestniczył w Zelowie w Ogólnopolskich Konfrontacjach Literackich. Doskonale pamiętam ten czas. Wchodząc do Domu Kultury poczuł zapach gotowanego właśnie w kuchni bigosu. – Andrzej, zaprowadź mnie tam, skąd unosi się ten zapach kapusty – rozpoczął... Potem siedział długo w kuchni, na węglarce (dla młodszycy: to taka skrzynka, w których trzymało się węgiel do palenia w piecu), a panie gotujące bigos częstowały Ernesta przysmakami prosto z kotła. Był tym faktem zachwycony, mówił, że poczuł smak dzieciństwa i młodości... A potem, już podczas festiwalu, jego długi dialog z pastorem ewangelickim na temat Biblii. To było niezapomniane spotkanie – zachwycił publiczność niesamowitą erudycją i ogromną wiedzą.

Nasze drogi później wielokrotnie krzyżowały się na literackich szlakach i kiedy tylko mogliśmy się spotkać, zawsze rozpoczynał rozmowę: – Andrzej, jak tam w tym twoim czeskim Zelowie?

Ernest Bryll, poeta, prozaik, dramaturg, dziennikarz, krytyk filmowy, dyplomata, ambasador RP w Irlandii (1991-1995). Tłumacz z języka irlandzkiego, czeskiego i jidysz, autor tekstów piosenek (m.in. „Peggy Brown”, „A te skrzydła połamane”). Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, polskiego i irlandzkiego PEN Clubu, a także SEC (Society of European Culture).

Kawaler Orderu Irlandzkiego Rodu Królewskiego O’Conor (1995) oraz Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski (2006). Otrzymał wiele nagród literackich, poczynając od Nagrody im. Władysława Broniewskiego w dziedzinie poezji (1964), a na Nagrodzie Miasta Stołecznego Warszawy (2009) kończąc.

W 1956 roku ukończył polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Od roku 1954 współpracował jako dziennikarz z pismami takimi, jak „Po prostu”, „Sztandar Młodych”, „Współczesność”, „Miesięcznik Literacki”.

Debiutował jako poeta „Wigiliami wariata” (1958), jednak znany się stał dopiero dzięki trzeciemu tomikowi „Twarz nieodstąpięta” (1963).

Odrębność Brylla wyznaczyła tematyka utworów: interesowały go różne postawy wobec polskiej historii, rozważania nad rolą Polski w Europie, ocena charakteru narodowego i narodowych przywar – czyli tradycyjnie pojęta problematyka społeczno-obywatelska, podejmowana jeszcze przez literaturę staropolską (choć widoczne są też inspiracje Norwidowskie).

Związki z tradycją podkreślał Bryll stylizacją językową, nie wahając się przed użyciem rubasznych określeń, pochodzących z dawnego języka bądź z mowy ludowej. Bryll polemizował przy tym z silną w Polsce tradycją romantyczną: atakował kult ofiarstwa, czczenie spraw przegranych i brak trzeźwego praktycyzmu.

Poezja Brylla ma często charakter gryzącej satyry czy gorzkiego żartu. Drwi z elementów kultury elitarnej, pielęgnowanej na magnackich dworach, oderwanej od życia społeczeństwa w ubogim i ciemnym kraju. Potrafi wykpiwać zaściankowy ideał cnót parafialno-regionalnych, ta swoista odmiana współczesnego sarmatyzmu, w którym wyraża się nasz kompleks niższości wobec „uczoney” Europy. Bryll przeciwstawiał romantycznym mironom trzeźwy, plebejski praktycyzm, a ludową krzepę stawiał naprzeciw „pańskiej” delikatności. Moralność plebejska jest przy tym moralnością słabego, zmuszonego niekiedy uciec się do podstępów, by oszukać silnych.

Z kolei w „Rzeczy listopadowej” mówił o przejawach „zniewolenia” przez komunizm, gdyż skrajnie pesymistyczne ujęcie sytuacji Polski w utworze wykluczało wszelką perspektywę buntu.

W tomie wierszy „Sadza” (1982, utwory z lat 1979-80) poeta przeprowadził rozrachunek z własną ZMP-owską młodością. Przedstawiając szarą, beznadziejną egzystencję człowieka

pracy w Polsce, postawił ponadto tezę, że właśnie ten stan doprowadził do przemiany świadomości, która zaowocowała wydarzeniami sierpniowymi i powstaniem „Solidarności”.

Bryll pracował jako kierownik literacki Teatru Telewizji (1963-1967), zespołu filmowego Kamera (1967-1968) oraz Teatru Polskiego w Warszawie (1970-1974). W latach 1974-1978 pełnił funkcję dyrektora Instytutu Kultury Polskiej w Londynie. Po powrocie do Polski przez pewien czas związał się ściślej ze Śląskiem: wykładał na wydziale filmu Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (1978-1979) oraz był kierownikiem artystycznym zespołu filmowego Silesia w Katowicach (1978-1983).

Po wprowadzeniu stanu wojennego Bryll wystąpił z PZPR. Wydał dwa tomiki wierszy w drugim obiegu, a jego sztukę „Wieczernik”, osnutą na motywach ewangelicznych, grano w kościołach. Już wcześniej tworzył zresztą widowiska słowno-muzyczne, wykorzystując wątki ludowe i regionalne. Najpopularniejsze z nich to uwspółcześniona pastorałka „Po górach, po chmurach” oraz góralsko-zbójnickie „Na szkle malowane”.



Fot. z Archiwum A. Dębrowskiego: Ernest Bryll i Andrzej Dębowski na Podkarpaciu – wrzesień 1995.

W 1997 roku przeprowadziłem wywiad z Ernestem Bryllem, który następnie znalazł się w mojej książce pt. „Kiedy umiera poeta, umiera świat”.

Poeta tak wtedy mówił: (...) *Widziałem parę pokoleń poetów, do których zaliczają się m.in. moje pokolenie współczesności, później nowa fala, jeszcze przedtem pokolenie pryszczatych i inne, którzy uważali, że są jedynymi, niezwykłymi. Tak samo i ja uważałem, że wnosimy do literatury coś absolutnie niepowtarzalnego, że od nas zaczyna się poezja, a później, oglądając to z pewnej perspektywy widać, jak się to wszystko spłaszcza. I miała rację pewna młodziutka dziewczyna, która mnie zapytała na wieczorze autorskim: – To Pan jeszcze żyje?...*

Dlaczego tak się stało? Ponieważ dla niej Grochowiak, ja, Broniewski, a nawet Przybyśzewski, to jest jakaś przeszłość. Teraz jest też jakiś Barańczak, ale wszyscy powoli odchodzą w przeszłość, która stanowi o wartości literatury polskiej i teraz znów pojawiają się jacyś nowi poeci, którzy będą uważali, że od nich zaczyna się poezja, że oni tworzą coś nowego, i bardzo dobrze. W tym wypadku jeśli rzucą się na mnie, to czuję się żywy. Poeta, na którego jeszcze się rzucają, to jest ten, który denerwuje. Także bardzo proszę, żeby młodzi poeci rzucali się na mnie i ostrzyli swój talent, m.in. na walce ze mną.

Ławeczka Józefa Barana (17)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

Podobnie jeszcze paru innych, którzy zaistnieli ponad gminnym poziomem rozumienia i odczuwania, do tych najlepszym, mających szansę, zaliczam rzecz prosta Ciebie i Adama, i rzecz prosta – bez tanich komplementów. A reszta? Ta, która nadaje ton i która ustawia w karne szyki całą literaturę, porządkuje ją i poddaje osądowi według sztucznych kryteriów, zgodnie z tym jak jest wygodnie? I ta też reszta, która budzi respekt, bo rozporządza siłą i wpływami, bo tylko poprzez obfitość jest w stanie przebijając się całymi niemal wojskowymi formacjami, bo w ich pojęciu, ludzi chyba jednak świadomych, że decyduje tylko jakoś, zdobyć można pozycję jedynie całą kolumną.

Wypunktowuję tylko różne problemy, które wydają mi się nie tylko bardzo istotne, ale na nieszczęście dla naszego pokolenia chyba już bezapelacyjnie przegrane. W części jest to koszt mimo wszystko uniesionego powszechnym kulturowym powojennym awansem rodu en masse, ale ten koszt moim zdaniem, został podwyższony znacznie albo nawet dla kultury i twórczości morderczo – poprzez inne negatywne mechanizmy wytworzone i puszczane w ruch przez nowo umysłowo uwłaszczonych, którzy chyba nie byli w stanie sprostać roli, jaką im narzuciła korzystna dla nich rzeczywistość.

Ze smutkiem i świadomością zaprzeczonych sporych szans obserwuję i w moim pokoleniu (nie mówię już o pokoleniu starszym od nas ludzi cynicznych, bezkrytycznych czy też absolutnie dyspozycyjnych wobec każdej politycznej formacji) i w pokoleniu obecnych czterdziesto- i trzydziestolatków interesujący i przynębiający proces. Polega on na tym, że młodzi ludzie, którzy startując z swojego punktu urodzenia, awansują poprzez wykształcenie i przenosiny do większych ośrodków kulturalnych, wkraczają najpierw w okres wzrostu intelektualnego i kulturalnego, aby w jakimś momencie zadecydować (czy dzieje się

o świadomie, nie wiem), że dość już nauki i pracy nad sobą, że czas już na zbieranie owoców własnego awansu i tu właśnie linia wzrostu ulega z reguły załamaniu, zaczyna się opisywanie własnym życiem niemal pełnego koła biograficznego z tym jednak, że punkt, ku któremu zmierza taka biografia, punkt końcowy, znajduje się poniżej – kulturowo i kulturalnie – punktu wyjścia. Może współczesnym naszym pokoleniom brak niezbędnego hartu osobistego, aby nie wejść w ten krąg biograficzny, może to po prostu jakaś psychiczna i psychologiczna prawidłowość nie do wyminięcia w jednej osobistej biografii? Rzecz prosta, mogą nazwać część tych elementów, dzięki którym ten proces jakby samoistnej fatalnej degeneracji staje się ciałem: lenistwo, wygodnictwo, lekceważenie wobec tego wszystkiego, co sprawia, że człowiek w sferze kultury bycia daje sobie luzu, które go degradują, także: interesowność, snobizm, pijaństwo, karierowiczostwo.

W sumie uderza w nas wiele rzeczy, nie tylko – jak to się łatwo mówi – system polityczny, ale i jakość, przeciętne środowisko, w jakim się obracamy, czy z jakiego musimy dobrowolnie wyjść, aby nie brać przyzwalającego udziału w tej powszechnej gminności obyczajów i celów.

Zdaję sobie sprawę, że piszę to wszystko, jakby lekko sprowokowany Twoim pytaniem, gdzie przy zmienionym trendzie politycznym wylądujemy. Otóż właśnie, kiedy pytasz o potencjalne efekty polityczne zmian i przy założeniu, że będą to zmiany na lepsze, interesuje mnie przede wszystkim, czy i w jakim stopniu zmieni się u nas życie umysłowe. Jest to dla mnie zwornik wszystkiego. Możemy mówić o wszystkim: o obyczajowości, religijności, kulturze, nawet o natchnieniu w sferze twórczości, ale ja nie mam wątpliwości, że (posługując się terminem z Freuda) cały proces sublimacji tak ważny dla kultury i twórczości możliwy jest poprzez wielką i wyteżoną pracę intelektualną – bez tej intelektualnej pracy i bez jej efektów zamiast na religijność zdobędziemy się co najwyżej na dewocję, w twórczości królować będzie wtórność, banał i sentymentalizm, na miejscu trzeźwego życia obywatelskiego pojawi się demagogia i licytujące się wzajem formuły patriotyzmu ujęte w rygory partyjnych obediencji, zamiast w rygory intelektualne. O tym też mówię nie bez powodu, bo nazbyt wiele razy byłem świadkiem rezygnacji z racjonalnego oglądu spraw na rzecz lenistwa, przyjemności a czasem tylko na rzecz fałszywej towarzyskiej jedynomyślności.

I tu znów chciałbym wrócić do Sandauera i do rzuconego w mojej obecności stwierdzenia tak mało pochlebnego dla naszego społeczeństwa i tak mało pochlebnego dla naszego pojmowania, w jakich okolicznościach rodzi się kultura i twórczość i też w jakich warunkach obie dziedziny marnieją. Powiedziałeś w Lublinie, że był zbyt krytyczny wobec polskiego narodu, z całą pewnością był, ale mimo że jego stwierdzenie i mnie w jakimś stopniu uraziło, bo jestem Polakiem, niestety nie mogłem odmówić mu racji, miał ją na pewno i jestem przekonany, że ten zarzut odnosił nie tylko do Polaków. W gruncie rzeczy jego nieprzekupność i bezlitosne obnażanie ubóstwa myślowego czy

artystycznego były wymierzone i w umysłową elitę żydowską, która zawiodła jego oczekiwania. Jego ataki na Brandysa czy Rudnickiego, jego totalne niedostrzeżenie (jakże wyniosłe!) mierności oraz ignorowanie lansowanych oficjalnie wielkości można przyjąć tak samo za antypolskie, jak antyżydowskie – ergo: sądzę, że był wolny od jakichkolwiek uprzedzeń. I tu jeszcze raz chcę wrócić do punktu wyjścia: jestem przekonany, że to załamanie wznoszącej się przez jakiś czas linii indywidualnego rozwoju, jest wspólne dla całej inteligencji w pierwszym pokoleniu, z wyjątkami nielicznymi, rzecz prosta. Sądzę, że do tych wyjątków i Ty należysz, mający w sobie dość hartu i dość przenikliwości, aby w porę wyminąć niebezpieczeństwa. I to wszystko, co napisałem wyżej, napisałem dlatego, że Twoje zwierzenie i twój niepokój bardzo mnie poruszyły. Myśl, że każdy twórca w jakimś momencie staje albo w obliczu wygasania twórczej potencji (Iwaszkiewicz piszący w ostatnich miesiącach życia przejmujące, jedno z najlepszych swoich wierszy jest wyjątkiem), albo też staje wobec prostego faktu, że już wyczerpał własne widzenie i rozumienie świata, więc pozostaje mu jedna z trzech dróg – powtarzanie się, milczenie, i jeszcze trzecia możliwość – samozniszczenie. Jedni się zapijali na śmierć (Faulkner), inni kończyli samobójstwem (Hemingway, Stachura, Krzysztoń), inni jeszcze wchodzili w obłąd. Część tylko kończyła pogodnie albo normalnie.

To by było tyle. Nawet nie wiem, czy to wszystko potrzebnie napisałem, nie wiem, czy przez ten list przebrniesz, w każdym razie wyrzucęm z siebie, co miałem na ten temat do powiedzenia (...)

Czekam rzecz prosta na Twój list teraz i nie musi być wcale odpowiedzią na to wszystko, co Ci napisałem. Pozdrawiam Cię bardzo serdecznie, pozdrawiam również twoich bliskich. Jak zwykle przekazam Adamowi całą moją serdeczność i życzliwość.

1997

Baran. Brr, cóż to za nazwisko dla poety literacka!? Co innego Sienkiewicz, Gombrowicz, Reymont, a nawet Barańczak czy Baranowicz, czyli mój stryj, który nazywał się tak samo jak ja, ale uciekł w pseudonim literacki na wzór uwielbianego przez niego Kasprowicza (nigdy za nim nie przepadałem). Baran z dużymi roganami. Cap. Tryk. Owieczka. I łagodniej – Baranek Boży co dzień to gorzej. Bezczano za mną. Chryste Panie, jak mnie to wkurzało, jak mnie to bolało, gdy biegły za mną chyżo owe przewziska polami, sadami, drogami, do szkoły i ze szkoły borzącej. Dodatkowo – rerałem, czyli nie wypowiadałem „r”. Więc zaczepiano mnie, małego chłopca, gdy szedłem do sklepu na zakupy i kazano powtarzać: - Czarny baran w kropki bordo gryzie trawę kręcąc mordą... Były to dla mnie „tortury”. „Tołtuły”. Mówiono – powiedz „r”, powiedz „r”... A mnie wychodziło „r” i wstydiłem się tego. Niektórzy przezywali mnie „Bałan”. Małe miejscowości roją się od sadydystów...

cdn.

Światy za mgłą

Nowa książka **Anny Pituch-Noworolskiej**, to obszerna proza poetycka, na którą składa się czternaście opowiadań. Książka oparta jest o wspomnienie własne i osób bliskich poetce, która pracuje jako lekarz-pediatra i immunolog. Składa się z trzech części: „Mój świat”, „Druga strona dnia” i „Tamten czas”. Jest tu szereg refleksji opartych na osobistych doświadczeniach i przeżyciach, ale i przekazanych przez rodzinę i osoby bliskie pi-sarce.

W części pierwszej autorka skupia się na czasach przeniesienia się ze Lwowa do Krakowa, a są to teksty wpisujące się w nurt licznych w ostatnim czasie wspomnień dotyczących matki. Teksty te przypominają francuską autorkę Anie Ernaux, ubiegłoroczną laureatkę Nagrody Nobla, gdyż Anna Pituch-Noworolska stosuje w swych tekstach podobne zabiegi narracyjne i rozpoczyna opowiadania o matce od analizy fotografii. W kolejnych tekstach, miniaturach pojawiają się migawki z różnych okresów jej życia: dzieciństwa w małym miasteczku na Kresach, studia i początki pracy w Uniwersytecie Jagiellońskim przed wojną i w czasie okupacji, ale i repatriacji do Krakowa. Nie specjalnie fascynują ją zabytki Krakowa, ale wspomnienie ostatniej podróży na Ukrainę oraz konfrontacja świata zapamiętanego ze światem obecnie napotkanym, pozostającym w stanie wojny i pospolitej biedy. Autorka swobodnie korzysta tu z formy narracji listowej, wplatając swoje przeżycia i obserwacje z licznych podróży po Bliskim Wschodzie i Europie.

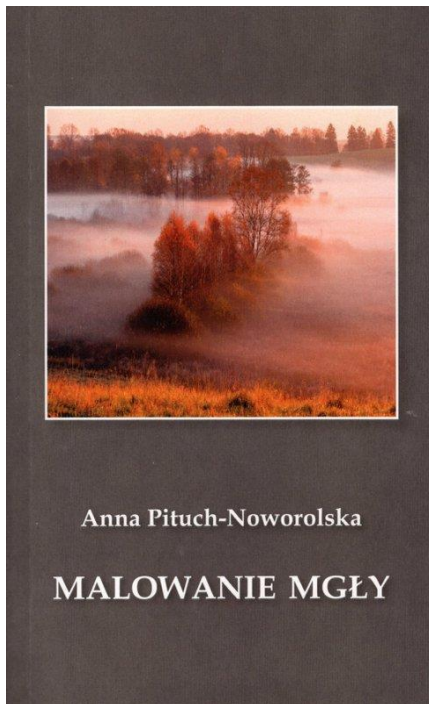
„Druga strona dnia” – to tytuł kolejnej części tej książki w całości poświęcona jest chorobie bohaterki, hospitalizacji i pracy młodej lekarki od chorób dziecięcych. Ten cykl opowiadań rozpoczyna nastrojowe opowiadanie, w którym autorka rozkoszuje się ciszą. Towarzyszy jej jednak cień – symbol śmierci ilustrowany indywidualnymi przypadkami pacjentów. W tej pracy napotyka wiele dylematów, np. czy ratować życie matki lub niepełnosprawnego niemowlęcia. W ostatnim opowiadaniu pt. „Koncert”, którego akcja została zamieszczona w pałacu w stolicy Kalifatu Al Andaluz na południu Hiszpanii, gdzie spotyka muzyka grającego na viola da gamba, a na konferencji naukowej lekarzy prawie z całego świata. W tej części autorka daje również znakomity przykład medycznej narracji, a budowane obrazy schorzeń są niekiedy przejmujące.

W części trzeciej znowu następuje zmiana nastroju i zmiana miejsca akcji. Zamieszczone tu opowiadania sięgają w przeszłość lub bliżej nieokreślone miejsca – np. do Florencji, Wenecji, na jakiś anonimowy wulkan. Mam więc tajemnicze dzieje dwunastoletniej dziewczynki Joseline, historię samotnego ogrodnika, historii kobiety, której mąż bankrutuje, opowieść o Savanaroli i jego konflikcie z rozpustnym papieżem Eu, strażnikiem sejsmografu, który czuwa nad bezpieczeństwem ludzi. Przy okazji Pituch-Noworolska skupia się na dojrzałych uczuciach kobiecych, wyraża-

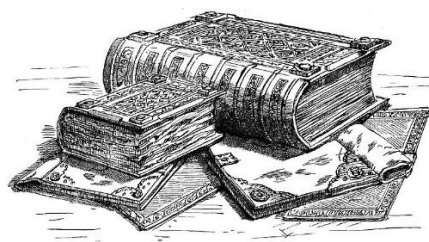
nych np. dotknięciem dłoni, ale i fascynacją dziełami sztuki, które w tej podróży można było kontemplować.

Można zatem stwierdzić, że autorka przedstawiła tu dość urozmaicone możliwości narracyjne, zarówno w tekstach z natury autobiograficznych, jak i w późniejszych doświadczeniach lekarskich, a także sprytnie ulokowała opowiadania z danych czsów w innej, niekrakowskiej przestrzeni literackiej.

prof. Ignacy S. Fiut



Anna Pituch-Noworolska, *Malowanie mgły*. Redakcja: Danuta Sułkowska. Posłowie: Bolesław Faron. Fotografia na I stronie okładki: Mieczysław Wieliczko. Wydawca: Unia Polskich Pisarzy Lekarzy, Kraków 2023, s. 196.



Andrzej Gnarowski

Listy do Pana Boga

Sztuka jest kościołem pracy
Norwid

„ecce homo (...) deo optimo maximi, „bogu najlepszemu, najwyższemu” – wiersze są jak listy do Pana Boga (muszę przyznać, że

większość utworów to wiersze realistyczne, mówiące o sprawach piekących, bliskich człowiekowi, a w każdym razie niepokojących, chociaż zdarzają się często zakamuflowane w bajkowy sposób – nie pozwalający na żaden błogostan. Nie są arcydziełami, ale mają być z założenia jakąś filozoficzną syntezą – gdyż posiadają głębię, w którą wchodzi się jak w morze – symbol wszechświata i nieskończoności, magma tajemnicza wzywająca nas do konfrontacji skrajnych wyobrażeń na temat form istnienia i różnorodności jego wymiarów.

Praca (o której wspomniał Norwid) nad uprecyznianiem wyobraźni nie służy do samych tylko trafnych określeń tego, co w danym momencie zachwyca nas (poetów) i wzrusza. Poeta liryczny sięga jednak do treści ogólnych (tym samym doskonalili swoje rzemiosło) powstaje poezja materii i obiektywnych znaczeń...

Miał rację ktoś, kto powiedział, że bezcennym źródłem wiedzy o trendach i różnorodności współczesnej poezji polskiej są różnego rodzaju sztambuchy, imionnikl, wspomnienia i zapiski wszelkiego rodzaju. Mam właśnie przed sobą obszerną Antologię czyli wybór nagradzanych i wyróżnionych utworów poetyckich we wszystkich (25) edycjach Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O ludzką twarz człowieka” (Krośnice 2022). Można się pokusić o stwierdzenie, że jest to dokumentalistyka skreślona piórami ponad dwustu autorów. Niech będzie dla nas pewnym elementarem poetyckim – którego pomysłodawcą (mam na myśli sam konkurs) i organizatorem jest niestrudzony popularyzator książek **Wacław Buryła**. Na postawione pytanie – kim jest książek Wacław Buryła – odpowiadam. Jest nie tylko człowiekiem w sutannie, który pokochał nade wszystko Boga i człowieka (i ze wszech miar poetów). Taki model człowieka podtrzymuje przesłanie moralne całego przedsięwzięcia. Jeden z uczestników konkursu napisał: „moja babcia Emilia była jednym / wielkim chrześcijańskim przykazaniem”. W książce Jana Dobraczyńskiego „Miara wybranych” czytamy: „W bieżącym stuleciu chrześcijaństwo zaszło daleko w akceptacji otaczającego nas świata”. I nie tylko w sztuce – przeniknęło do potocznych spraw życiowych. Natomiast papież Jan XXIII powiedział: „Staraj się, synu, spełniać raczej cudzą wolę niż własną”. I to przesłanie skierowane było (świadomie) do księdza-poety Wacława Buryły – bo tę metafizyczną atmosferę antologii uznałbym za najciekawszą wartość książki. Wacław Buryła urodził się w 1954 roku w Pruchniku koło Jarosławia. I tak się złożyło, że w roku 2023 obchodził dwa jubileusze 40-lecie sakramentu kapłańskiego i 45-lecie pracy twórczej. Jest autorem 56 tomów wierszy. Jak sam mówi: zauroczenie poezją zaczęło się od lektury takich poetów, jak: Lechoń, Wierzyński, Staff, Kasprowicz, Jastrun i Iwaskiewicz. Tak wspomina to, co stało się „czynu testamentem”: „Poezja zaczęła mnie jakby oswajać. Bałem się ludzi, a w wierszach, które czytałem, odnajdywałem takie same łęki cierpienia, marzenia, nadzieje”.

(Dokończenie na stronie 18)

Listy do Pana Boga

(Dokończenie ze strony 17)

Jako poeta debiutował będąc w seminarium w roku 1975 – wierszem „W kaplicy” w „Gościu Niedzielnym”. W parafii pw. św. Maksymiliana Kolbe w miejscowości Krośnice k/Milicza, gdzie był wikariuszem od 1994 roku – był jego dom i zarazem miejsce pracy twórczej. Tutaj narodził się pomysł na konkurs poetycki (wzorów nie brakowało – jest ich niezliczona ilość). Osobisty wdzięk księdza Wacława sprawiał, że na spotkaniach autorskich (wspólnie przejeżdżaliśmy sporo galicyjskich dróg podczas Jesieni Pogórza) słuchano jego wierszy z zapartym tchem. Wyczuwało się olbrzymie kulturowe dziedzictwo współczesnego człowieka i uświadamiającego mu paradoksy jego własnej „pozycji wyjściowej” wobec zastanego świata. Na temat wiary mówił, że trzeba ją posiadać nawet wtedy, gdy znajduje w sobie jedynie ludzką słabość. Miał zapewne świadomość, że świat zbliża się rzeczywistości ku swemu kojcowi. Już sam Chrystus zapowiedział, że świat będzie miał swój koniec – i wtedy odbędzie się Sąd Ostateczny – na który On sam przyjdzie powtórnie na ziemię – jednocześnie ostrzega nas przed przerażającą wizją kłesk...

W autobiograficznej książce „Życie pełne cudów” zdobył się na subtelne wyznanie. Człowiek zawsze pragnie więcej i więcej i to, co ma najwartościowszego do przekazania innemu – pragnie przekazać w zamian za wartości równie wysokie. Cytuję: „Jako kapłan patrzę jak gaśnie wiara Kościoła, wiara ochrzczonych, ale martwi mnie też to, że i w sobie widzę coraz mniejszy ogień. A świat nie potrzebuje ognisk, które już wygasły, ale potrzebuje krzaków gorejących, które potrafią zadziwić, zachwycić, zaciekawić”.

Nie do uwierzenia – jak szybko toczy się życie – księdza Wacława poznałem wiele lat temu jako człowieka uczciwego, prawego, a niezajmującego służalczości i strachu. Piszącego wiersze – to było i motorem jego istnienia, to utrzymuje go niejako przy życiu, a zarazem godzi w niego bezpośrednio. Bo jak pogodzić ze sobą sprzeczne żywioły – świat głuchej i martwej materii i nauczyć czucia – wrażliwe obszary autentycznego istnienia. Dlatego (to nad wyraz subtelne wyznanie odebrałem – niech to nie zabrmi cokolwiek patetycznie – jako stoickie pogodzenie się z losem. Żyjemy przecież w zdesperowanym świecie i nie zawsze musimy przystosować się do jego praw. I nie są to rozmyślenia zawiedzionego Narcyza – bo to nie nam ofiarowano życie (napisał M.K.), lecz nas ofiarowano życiu, przykuto do krzyża „Na miarę rozciągniętych ramion człowieka”.

Książcz-poeta Wacław Buryła omawiając jedną z edycji konkursu napisał: „Jesteśmy – a przynajmniej możemy być – bogaci mądrością tych, którzy byli przed nami. Zatem pozwólmy sobie na dwa łyki tej mądrości – niech będzie

to jakby preludium naszych poetyckich rozmyślań i zamyśleń”. A więc żyjemy możliwie najpełniej (wysłuchajmy się w głos natury), żyjemy unikając cierpienia (to już głos natury, filozofii) natura jest pierwotna, antycypuje nas samych, gdy do kultury i cywilizacji musimy dojrzeć...

Ale wróćmy do „Antologii”, która jest bibliografią fascynującego kawałka naszej rzeczywistości: Łucja Gocek została wyróżniona za wiersz „Jaskółka” – poetka jednak nie obcuje z wielkimi parabolami, nie wkracza w rewiry światopoglądowych spekulacji – i jest w tym względzie przykładem niejako modelowym:

*Nie wiem co w niej było tak bardzo niezwykle
tak bardzo ptasie, że aż bardzo ludzkie
tak bardzo ludzkie, że aż niedosiężne*

Ten fragment wiersza tworzy jakby znamienne dla liryki kobiecej klimat uczuciowej podniosłości. Poetka jest czytelna w swej dwuznaczności, tak jak symbol bywa zrozumiany nie stając się jednoznaczny.

Ela Galoch (wielokrotnie spotykana w Antologii) wyznaje:

*nie muszę być zawsze piękną kobietą: salve
Regina
barw maski i kosmetyków. Przyznaję się do
słabości
Podnosząc się z upadku, w oczach, świętego
Jakuba
wnikam w moją wiarygodność.*

(„Przesłanie”)

Trzeba dostroić język do intymnego świata swoich przeżyć, to uczyni zeń sugestywną egzemplifikację niepowtarzalnych wrażeń – na ogół z pomyślnym skutkiem.

Natomiast Katarzyna Zychła widzi świat, ale nie przestaje widzieć siebie odbitej w zwierciadle ironii i prawdy. Kobiety widzą siebie inaczej niż mężczyźni – dlatego jej liryka tak otwarta na świat – obsesyjnie uwikłana w jego paradoksy i sprzeczności. Autorka lirycznego powabu:

*to było jakieś trzydzieści lat temu
kolibry wyblakły, lecz konwalie wciąż pachną
tak samo.
ich skromność jest jak szept Boga, który splątał
nasze drogi jak korzenie stuletnich drzew, jak
nitechki
przędzy z posiwiałych łąk.*

(„miłość jest jak koliber albo zapach konwalii”)

Jakże mógłbym pominąć (aż 10 razy w Antologii) laureata tegorocznego (2023) Listopada Poetyckiego w Poznaniu (najlepsza książka roku) – czyli Jerzego Fryckowskiego (Dębica Kaszubska). Dlatego, że jest to poeta osobliwy i osobny. Charakteryzuje się soczystością języka i bogactwem wizji poetyckich (doskonały wręcz wywiad z Prezesem Związku Literatów Polskich Markiem Wawrzekiewiczem w książce „Nie do zapomnienia” (2022). Podstawowe cechy poezji Fryckowskiego to: sploty realistycznych „morałów” z metafizyczną i transcendentalną intuicją. Wizje poety bywają i przyziemne, a zarazem

górne, są bliskie pejzażom przyrody, bo nie każdemu dane zobaczyć zagubiony w szybkości pędzących dni świat – może nie tak odległy jak „Marzec ’68”:

*Powstają i padają. Szlama, Mordechaj, Bajla,
Icchak, Rifka
Idą do gazu. Wcześniej w łaźni potopią wszy.
Idą na Dworzec Gdański
Wcześniej sprzedadzą meble i pierwsze
wydanie Mickiewicza.
Na zarastających cmentarzach zostawiają
bliskich.*

Dawno już pogasły złowrogie światła lamp świecących nocami na ogrodzeniach z drutu kolczastego pod wysokim napięciem. Pozostała ludzka pamięć jako cząstka niespłaconego długu, jaki ludzkość zaciągnęła wobec ofiar hitleryzmu.

Znamienne są słowa Szymona Babuchowskiego wyjęte z okolicznościowego Almanachu – są zwieńczeniem XXV edycji Konkursu: „Doczekaliśmy, niestety, czasów, w których zmagania »o ludzką twarz człowieka« stały się szczególnie dramatyczne...” „Dzisiaj w tkance tej ziemi / rozpycha się ostry pazur polarnego niedźwiedzia” i „trzeba znowu wysłać listy do ludożerców, krzycząc: / ziemia, krew, trup!”...

To wszystko nie przypomina snu, w którym aż skrzy się od zdumiewających fantomów, iluzji hiperrealnej materii świata. A przecież pisze Bogdan Nowicki: „A jeszcze wczoraj świat był / sadem, morzem z rozgwieżdżoną, delfą rzeki niebieskiej”.

Wiersze mają „naturę ludzką” napisała jedna z uczestniczek – poezja jest z pewnością reprodukcją mitu Syzyfa – jest zatem czymś więcej niż tylko kwestią języka zgodną z kanonem określonej estetyki – ale czytamy dalej: Z „ucieka przed odpowiedzialnością / szuka wsparcia w ideach / i wołałby (wiersz) tak naprawdę nie powstawać / jest wyrazem desperackiego błędu lub kilku współgrających uczuć / kończy się niespodziewanie”. Zakończ tę myśl uwielbianym Norwidem.

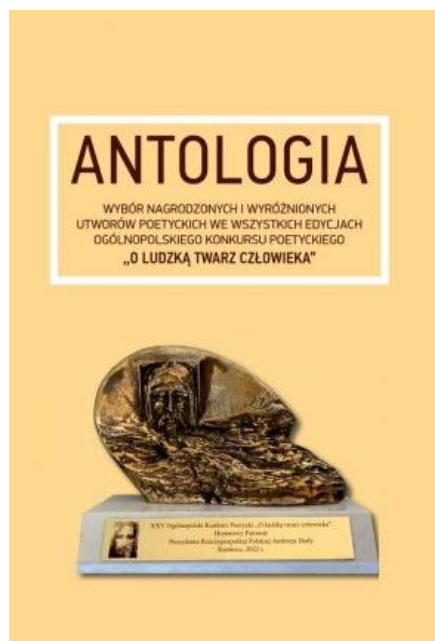
„Sztuka jest kościołem pracy”. Dajmy – pracy i wiedzy – wiedza w poezji (również w filozofii) była zawsze prawdą ruchomą – była zawsze dążeniem i poszukiwaniem punktu oparcia w „zachłannej nicości” tego migającego światła w tunelu jakim bywa każde świadome istnienie. Mieczysław Jastrun – na pytanie: – A więc intelekt ma również udział w kształtowaniu materii poetyckiej – odpowiedział: „Oczywiście, w kształtowaniu formy w najszerszym tego słowa znaczeniu”. Z pewną przesadą nazywał Paul Valéry proces formowania wiersza „świętem intelektualu”. Dla romantyków było to, jak wiadomo, raczej święto uczucia. Sfera wyobraźni jest w dużej mierze związana ze sferą uczucia. Magia Konkursu „O Ludzką Twarz Człowieka” jest wręcz niebywała (w jednej z edycji uczestniczyłem jako członek jury). Dzień wręczenia nagród można nazwać „Krośnieńskim świętem” w ogromnej sali zabrakło miejsc. Niechby to była refleksja głęboko zakorzeniona w tradycji poezji w ogóle...

A zatem – książd Wacław Buryła jest zde-

cydowanym hedonistą, konsekwentnie apoteozującym życie jakby zamknięte w kręgu znaczącego wydarzenia – potrafi się cieszyć każdą chwilą – a jakże przebogatej Natury. „Kilkunastu autorów tak bardzo polubiło Konkurs w Krośnicach (wspomina ich organizator zauroczony sztuką i stereotypami ludzkich reakcji), ks. Waclaw, że kilka razy stali się lauretami: Rafał Baron, Grzegorz Chwieduk, Magdalena Cybułska, Jerzy Fryckowski, Witold Gajda Ela Galoch, Rafał Jaworski, Marta Jurkowska, Czesław Markiewicz, Krzysztof Martyna, Anna Piliszewska, Wojciech Stańczak, Tadeusz Zawadowski, Rafał Zięba, Katarzyna Zychla”.

Granice poezji przedstawionej w Konkursowej „Antologii” wychodzą daleko poza obszar świata „czarno-białego”, w którym zło jest złem, a dobro dobrem. Często baśniowość i swoista barokowość tych utworów jest pewnym modelem świata „na opak” świata kreowanego jakże często na pograniczu pure nonsensu. Oniryczne gry są jak gdyby potwierdzeniem poetyckiego zachwytu rzeczywistością, naturą. A oto konkluzja: człowiek-poeta podświadomie dąży do prostoty w imię natury i na szczęście jej nie osiąga. I pytanie – na zakończenie: czy teatr stylizowany na życie może zastąpić samo życie?...

Andrzej Gnarowski



Wybór utworów poetyckich nagrodzonych i wyróżnionych we wszystkich edycjach Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O LUDZKĄ TWARZ CZŁOWIEKA”. Antologia. Wydawca: Ks. Waclaw Buryła, Krośnice 2022.



Natalia Belczenko

Obołoń w latach 70.

Przedostałeś się aż tutaj, na oślepn brniesz,
Choć tydki drżą, zakątek odszukać chcesz:
Męczący połów cudzej przestrzeni.
Szczęśliwy zając skacze na błyszczący lód,
W Dnieprze na Obołoni przynęty jest w bród,
Głupieją ryby w szerokiej toni.
Przycupnąć jak jemioluska, na rozgrzewkę

śpiew,

Nierozmienną jarzębinę do syta zjedz.
Na zatwardziałym rzeki całunie,
Utrwalony ludzki i zajęczy ślad;
A kto jeszcze nie oddzielił się od gwiazd,
Ten czeka na ponowne narodzenie.

Przełożyła: Paulina Zięba

Strefa

Wyływające, niczym strumień,
Rozpryskujące się jak strach.
Powietrze czarnobyłskie ujrę –
Usłyszę jak tam śpiewa ptak.
Wszystko co jeszcze chciało zdziczeć
We mnie – tonęło długo echem.
Zewsząd pokusy tajemnicze,
Podróż bez celu smutna przeciw.
Milkną stodoły rozwalone,
Ostatnich ogni gasną łuny,
Dziewczyna drży pod nieboskłonem
Cicha jak jednorzec z Cluny.
A obraz Strefy jak gobelin
Nie całkiem jeszcze ukończony:
I może Święto wiosny w Zonę
Zdoła wpleść pocałunek ziemi.

Przełożył: Krzysztof D. Szatrawski

Cykuta

Cykuto, dziewczynko, chodź prędzej do nas...
W zielone kierpce jak zawsze obuta,
Spoglądasz na wszystko spod długich rzęs,
Pragniemy się poczęstować, Cykuto.
Komu z języka podasz się na język,
Nie spiesząc się, pociągniesz w
nieśmiertelność?

Cykuto, dziewczynko, napełnieni tobą
Śnią uparci znawcy miłości.
Nie pomoże Asklepios, ani Sokrates,
Jeśli wystąłeś sobie list łykami.
Bo jeszcze jeden – ostatni – adresat
Wynurza się z niemej, lustrzanej ramy.

Przełożyła: Paulina Zięba

* * *

Kto widział Bruegla nie na papierze – w
żrenicach

Do tej pory ma drobniutkich figurek ślad:
Zastygły w płótnie, jak gdyby specjalnie,
By nowe oczy podążyły tropem ich,
I jak kijanki w krwiobiegu mogły żyć.
A gdy odbiorcę właściwego przyciągnie
Ów zimy magnes – do biegunów spieszenie
Podążą myśliwi, dzieciarnia na łyżwach i
kilka srok.

Tu zauważalnie nudzić się zacznie
Holendra entuzjasta. I bez wizy
Schengeńskiej, małą ptaszynką się staje,
Która niezmiennie, wciąż na płótnie tkwi,
Starając się wylecieć przez prześwit
Pomiędzy pędzlem i pejzażem za oknem.

Przełożyła: Paulina Zięba

Verba

To nie rzeka łaskocze twe gardło
I nie cicho w twych żyłach krew mknie,
To słów dziki korowód co rano,
Nieustannie na herbarium schnie.
A gdy jak wielki nietoperz pełzniesz,
Na białej kartce chcąc zmieścić świat,
I wewnętrzne brzemię świadka pragniesz
Zrzucić, po sobie zostawiasz ślad.
Aby kruche, odwieczne verbarium
Niczym ciasto nasączone się,
I żeby każda bestia w bestiariusz
Bezkarne mogła odwiedzić cię.

Przełożyła: Paulina Zięba

Iwaszkiewicz

Nie można wciąż tylko o koniach
kiedy sam jesteś centaurem
dolna część – Tymoszówka
górna – Stawisko
i odwrotnie.
Publiczne kąpiele
w zagubionej rzeczce
pośród tych samych chłopców i wodnych lilii
–
i patyna zmyta

Przełożył: Krzysztof D. Szatrawski

* * *

Samotnie szumiały moje drzewa...

Tadeusz Karabowicz

Uwolnij mnie, wilgo,
wykręć samopas, krętogłowie.
Ścierpło moje jestestwo, stwardniało,
by się nie skarżył, nie użalał,
nie rozmyślał o przewinieniach.
Milczy w drzewie jesiennym.
Mosiężnymi kluczami listowia
odkrywa szeleszczący zapach,
liże linę wiatru,
po której pobiegnie już-już.

Przełożył: Krzysztof D. Szatrawski

Prof. Dariusz Mikulski

Honorowym Obywatelem Zelowa

Rada Miejska w Zelowie przyznała tytuł Honorowego Obywatelstwa Gminy Zelów profesorowi sztuki w dyscyplinie sztuki muzyczne, waltorniście, dyrygentowi, promotorowi kultury i nauki, zelowianinowi Dariuszowi Mikulskiemu.

Uroczyste wręczenie tego tytułu nastąpiło podczas koncertu Dariusza Mikulskiego wraz z orkiestrą symfoniczną, który odbędzie się 9 marca 2024 roku o godzinie 17.00 w Domu Kultury w Zelowie.

Uchwała Rady Miejskiej W Zelowie z dnia 28 lutego 2024 roku w sprawie nadania Honorowego Obywatelstwa Gminy Zelów.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt. 14 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2023 r. poz. 40, 572, 1463, 1688) Rada Miejska w Zelowie, na wniosek Burmistrza Zelowa uchwała, co następuje:

Wyrażając uznanie dla wieloletniej działalności w zakresie upowszechniania kultury i promowania Gminy Zelów nadaje się Panu prof. dr. hab. Dariuszowi Mikulskiemu HONOROWE OBYWATELSTWO GMINY ZELÓW.



Dariusz Mikulski urodził się w Zelowie w 1971 roku. Był uczniem Szkoły Podstawowej nr 2 i od dzieciństwa przejawiał zainteresowania muzyczne, które rozwijał w Domu Kultury, szczególnie na zajęciach orkiestry dętej.

Absolwent Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuty Bacewiczów w Łodzi (dyplom z wyróżnieniem, 1996) oraz Staatliche Hochschule für Musik und Darstellende Kunst w Stuttgarcie w klasie waltorni profesora Radovana Vlatkovića (1998). Studiował również w austriackim Mozarteum. W 2003 roku uzyskał w macierzystej Uczelni stopień doktora sztuki muzycznej w zakresie instrumentalistyki, w 2015 r. – stopień doktora habilitowanego w dziedzinie sztuk muzycznych w dyscyplinie artystycznej instrumentalistyka, natomiast w 2021 roku otrzymał od Prezydenta RP tytuł naukowy profesora

sztuki w dyscyplinie sztuki muzyczne. Swoje wykształcenie uzupełnił w ramach Podyplomowych Studiów Menedżerskich dla twórców, artystów i animatorów kultury na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego (2008).

W latach 2005-2010 był dyrektorem naczelnym i artystycznym Filharmonii Sudeckiej w Wałbrzychu. Był również konsultantem artystycznym i dyrygentem gościnnym Thailand Philharmonic Orchestra w Bangkoku. Jest założycielem biura koncertowego, agencji artystycznej i reklamowej CONCORNO Kulturmanagement (1999) – od roku 2022 MEETMIKULSKI.COM, zajmującej się m.in. promocją polskich artystów i kultury polskiej w Niemczech, jak również artystów niemieckich w Polsce. Współpracuje z Polskimi Konsulatami Generalnymi w Berlinie, Monachium i Hamburgu oraz z Instytutem Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Jako solista i kameralista współpracuje z renomowanymi orkiestrami w Polsce i za granicą. Należą do nich: NDR Sinfonieorchester des Norddeutschen Rundfunks, Orchester der Deutschen Oper Berlin, Wiener Kammerorchester, Thailand Philharmonic, Philharmonie der Nationen, Stuttgarter Kammerorchester, Orkiestry Symfoniczne Filharmonii Poznańskiej, Łódzkiej, Opolskiej oraz Polskiej Filharmonii Bałtyckiej, Filharmonia w Irkucku, Berliner Sinfoniker, Stuttgarter Kammerorchester i wiele innych. Występuje w ramach międzynarodowych, prestiżowych festiwali muzycznych, wśród których wymienić należy m.in.: Schleswig-Holstein Musik Festival, MDR Musikfestival, Gstadt Musikfestival w Szwajcarii, Kotor Musikfestival (Montenegro), Marlboro Musikfestival (USA), Salzburger Festspiele, Rossini Opera Festival w Pesaro (Włochy).

Jako dyrygent prezentuje szeroki repertuar orkiestrowy od dzieł barokowych po współczesne, szczególnym zainteresowaniem obejmując monumentalne dzieła oratoryjno-kantatowe i operowe. Oprócz symfonicznych „klasyków” – Beethovena, Brahmsa, Mahlera czy R. Straussa Dariusz Mikulski z upodobaniem oddaje się operowej twórczości Rossiniego, Mozarta, Verdiego czy Pucciniego. W jego repertuarze znajdują się takie opery, jak: „Cyrylik Sewilski”, „Wesele Figara”, „Don Giovanni”, „Cosi fan Tutte”, „La Clemenza di Tito”, „Czardziejski Flet”, „Traviata” czy „Tosca”.

Prof. dr hab. Dariusz Mikulski jest również założycielem Fundacji MikulskiART, która zajmuje się m.in. rozwojem i promocją kultury i nauki, pomocą w dostępie do edukacji kulturalnej i kultury, współpracą

międzynarodową i wymianą kulturalną oraz wspieraniem edukacji kulturalnej poprzez udzielanie grantów i stypendiów naukowych.



Obok ożywionej działalności artystyczno-organizacyjnej prowadzi także działalność pedagogiczną. Jest cenionym wykładowcą Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuty Bacewiczów w Łodzi oraz na wielu międzynarodowych warsztatach muzycznych. Od lat prowadzi także kursy mistrzowskie w zakresie gry na waltorni na uczelniach muzycznych w Polsce i w Niemczech.

Za swoją działalność artystyczną i organizacyjną otrzymał wiele nagród i wyróżnień, m.in. w 2008 roku, jako jeden z najmłodszych w historii polskiej kultury, został uhonorowany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, również w 2008 roku otrzymał od Marszałka Województwa Dolnośląskiego „Nagrodę za Szczególne Osiągnięcia w Dziedzinie Kultury”, natomiast w roku 2011 otrzymał „Srebrny Medal Miasta Berlina za Szczególne Zasługi w Propagowaniu Kultury”. W roku 2022, z okazji Jubileuszu Katedry Instrumentów Dętych Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuty Bacewiczów w Łodzi, organizowanego w ramach Międzynarodowego Kongresu dla Instrumentów dętych „NOWE PRYZMATY”, otrzymał honorową nagrodę – Medal Akademii Muzycznej za wybitne osiągnięcia artystyczno-naukowe na arenie ogólnopolskiej i międzynarodowej.

Prof. dr hab. Dariusz Mikulski jest wybitnym dyrygentem i waltornistą, bardzo cenionym pedagogiem oraz organizatorem życia kulturalnego w Polsce i za granicą. Możemy być dumni z jego dokonań i silnego poczucia tożsamości z rodzinnym miastem.

Dariusz Mikulski w swoich publicznych wypowiedziach zawsze podkreśla, że Zelów jest miastem, w którym się urodził i wyrósł, przez co czuje się z nim szczególnie związany.

Oprac. Małgorzata Dębowska

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (210)



Fot. Andrzej Dębkowski

Konsekwentnie pod szczególną ochroną prawa pozostaje wolny rynek, konkurencja i rywalizacja – nie zaś ideały, czy wolność światopoglądowa. Naczelną rolę pełni dobro grup kapitałowych, korporacji i banków a nie dobro społeczeństwa.

Państwo w warunkach neoliberalizmu ekonomicznego zostało sprowadzone do roli poborca podatków i prowadzenia polityki zagranicznej. Nie pomagają tym, którzy nie dają sobie rady. Państwo pozbawia się własności dóbr materialnych, bowiem kulturuje się jedynie własność prywatną. Neoliberalizm ekonomiczny skutkuje biedą i nieznanym wcześniej rozmiarem rozwarstwienia materialnego społeczeństwa. Równość sprowadzona zostaje do formalnoprawnych przepisów. To, że każdy człowiek jest składnikiem całej Ludzkości i zarazem częścią Kosmosu nie funkcjonuje w świadomości osób kształtowanych przez kulturę euroamerykańską.

Zgodnie z pragmatyzmem, czyli filozofią dominującą w USA, harmonizującą najpełniej z neoliberalizmem ekonomicznym, człowiek ma podejmować czyny ze względu na swoje interesy. Bezinteresowność nie jest cenioną wartością. Zgodnie z pragmatyzmem należy zmierzać ku temu, co danemu człowiekowi przynosi korzyść i głębokie zadowolenie.

Unia Europejska – pozostająca pod wpływem amerykańskiej mentalności opartej o pragmatyzm – pozwala koncernom i bankom na nieograniczone bogacenie się. Deklarowane kiedyś dążenie do pokoju jako cel polityki Unii Europejskiej należy uznać za przebrzmiałe. Była ona budowana swego czasu jako przeciwwaga dla potęgi USA, ale stała się w znacznym stopniu wyrazem interesów tego kraju. Warunkiem wstępowania kolejnych państw do Unii Europejskiej jest zgoda na przemiany gospodarcze, które nastąpiły w sześciu państwach założycielskich.

Popełnia się błąd milcząco zakładając, że neoliberalizm ekonomiczny jest najlepszym i trwałym rozwiązaniem kwestii gospodarczych. Popełnia się też błąd strasząc komunizmem – zresztą najczęściej fałszywie interpretowanym. Otóż nie jest prawdziwy sugerowany pogląd: albo neoliberalizm ekono-

miczny, albo komunizm. ChRL jest wyrazistym zaprzeczeniem tego poglądu wprowadzając quasi socjalizm.

Pragmatyzm, jak wspominałam, jest nurtem filozoficznym rdzennie amerykańskim. Funkcjonujące w USA marginalnie pozostałe nurty filozoficzne zostały przeniesione z Europy. Pragmatyzm zrodzony w USA stanowi zaprzeczenie tego, co znamionuje poglądy filozoficzne Europy. Szerzą go w uproszczonej postaci media.

Pragmatyzm Williama Jamesa (1842-1910) rozwinął John Dewey (1859-1952), którego stanowisko określa się mianem instrumentalizmu. James twierdzi, że prawdziwe są te doznania i takie poglądy, które są przydatne konkretnemu człowiekowi w postępowaniu. Zdaniem wymienionych filozofów nie ma obiektywnych wartości, na przykład takich jak: Piękno, Dobro, Sprawiedliwość, Wolność. Wartościowe jest to, czego dany człowiek pragnie. Jest to zarazem moralne. Wartości mają znaczenie jedynie ze względu na cele działań człowieka. Mianowicie dobre jest to, co przynosi zamierzony skutek przez określonego człowieka.

Dla wyjaśnienia – abstrahując od różnic w poglądach etycznych – według europejskich poglądów filozoficznych, mających korzenie w starożytnej Grecji, człowiek ma dążyć do ideałów, a jeżeli ta droga przyniesie mu jakieś korzyści, to można to akceptować. Znamienne dla europejskiego sposobu myślenia, wyznaczanego przez rozmaite systemy filozoficzne, jest przywiązywanie znaczenia do bezinteresowności. Otóż moralne jest zmierzanie do wyższych wartości, czyli ideałów a nie do indywidualnych korzyści. Natomiast pragmatyzm podkreślając ograniczone możliwości poznawcze człowieka głosi, że nie można ustalić obiektywnych kryteriów moralnych. Mają znaczenie konsekwencje określonych poglądów dla istnienia konkretnego człowieka.

Z punktu widzenia systemów filozoficznych Europy, innych niż dominujący obecnie w USA pragmatyzm, należy dążyć do dobra, a jego skutkiem może stać się spełnienie upragnionych celów. Pragmatyzm odwraca ten sposób myślenia. Uznaje za wartościowe to, czego określony człowiek pragnie. Sprowadza moralność i prawdziwość do skuteczności działań. Moralne stają się te poglądy, które są przydatne w działaniu. Człowiek ma zaspokajać swoje indywidualne interesy metodą rywalizacji i konkurencji. Może się zdarzyć, że niechęć przyniesie pożytek innym ludziom. Jeżeli teorie sprawdzają się w życiu, to zarazem według pragmatyzmu stanowi to uzasadnienie tych teorii.

Zarówno w poglądach Jamesa, jak i Deweya zaznacza się charakterystyczna niechęć do tego, co abstrakcyjne. Filozofowie ci cenią to, co konkretne, co użyteczne. Wartości mają znaczenie jedynie ze względu na cele działania określonego człowieka. Wartość poglądów wiążą przedstawiciele pragmatyzmu ze skutecznością działania, a także z konsekwencjami dla istnienia danego człowieka.

Studia filozoficzne kończy jedynie niewielka część społeczeństwa. Dzieła filozoficzne,

które wymagają odpowiedniego przygotowania, czyta niewiele osób. Wiedzę filozoficzną, tę przydatną dla pogłębionego sposobu istnienia, wynosiły poprzednie pokolenia z lektury wielkich dzieł literackich. Ich znajomość łączyła ze sobą warstwę inteligencji, decydującą między innymi o jej odległości od pozostałych warstw społeczeństwa. Trzeba dodać, że do pogłębionego pojmowania zjawisk bywa, iż dochodzi się na drodze intuicji.

Są osoby odznaczające się usposobieniem filozoficznym. Obdarzeni są nim z reguły wielcy pisarze i dzięki intuicji, a nie tylko znajomości wybranych traktatów filozoficznych, czerpią wiedzę o istnieniu człowieka. Na przykład Jack London przybliżył w powieści „Wilk morski” elementy filozofii Herberta Spencera, w niektórych wierszach Leopolda Staffa odczytuje się echa filozofii Fryderyka Nietzschego. Maria Kasprovczowa w „Dziennikach” przytacza poglądy rosyjskiego filozofa Szestowa.

Niezależnie od poziomu wiedzy filozoficznej, czy jej braku każdy człowiek wyznaje jakiś światopogląd, chociaż nie każdy sobie to uświadamia. W światopoglądzie zawarte są przemyślenia, przeżycia i dążenia człowieka. Jest on funkcją nie tylko rozumu, ale przede wszystkim rezultatem doznań, przeżyć, obserwacji, wpływu środowiska i kultury, w której przyszło się na świat, a także rezultatem wyobraźni i wiedzy. W każdym światopoglądzie zawarte są jakieś wartości oraz zasady postępowania.

Wyznawany światopogląd uznaje się z reguły za jedynie prawdziwy. Zaznacza się też fanatyczne przekonanie o niepodważalności wyznawanego światopoglądu. Narasta wtedy agresja wobec przedstawicieli odmiennych poglądów na świat. Ale niemożliwe jest udowodnienie prawdziwości określonego światopoglądu. Nie podlegają one ocenom prawdziwości i fałszu. Żadnego też nie należy oceniać w kategoriach naukowości. Światopogląd jest bowiem czymś innym niż wiedza naukowa. Wpływ na jego kształtowanie mają przeżycia, doznania, doświadczenia, obserwacje, intuicja, przemyślenia.

Światopogląd jest to zbiór sądów o świecie i norm regulujących postępowanie. Opiera się na przesłankach naukowych, ale we wnioskach wychodzi dalej niż pozwala na to logika tych przesłanek. Zdolność do tworzenia poglądu na świat to właściwość wyróżniająca człowieka spośród innych istot. Światopogląd stanowi rezultat wielu krzyżujących się wpływów i czynników. Możliwa jest jedynie społeczno-historyczna weryfikacja światopoglądów z punktu widzenia skutków, które wywołują.

cdn.

Maria Szyszkowska



Moja walka z rakiem

(55)

14 lutego 2020

Patrycja wysłała mi wiadomość o śmierci Tośka Syпка. Miał 74 lata. Pamiętam go jeszcze, gdy był studentem WSP w Krakowie i zaglądał do nas do akademika, by zobaczyć się z bratem Tadkiem, studiującym astronomię i fizykę. W informacji w Gazecie Krakowskiej napisano: zmarł najwybitniejszy historyk Tarnowa. Pewnie tak, choć Tosiek nigdy nie obronił pracy magisterskiej. Jak powiedział do mnie jego brat Tadek: do niczego nie była mu potrzebna. Studia, zdaje się, po 3 roku z powodów finansowych przerwał i ukończył je zaocznie. Gdy mieszkaliśmy w Tarnowie, spotykaliśmy się na imieninach. Czasami też, gdy owdowiałem, obaj wpadali do mnie na Gumniską. Żona Tośka zmarła mając 42 lata i leży na Starym Cmentarzu. Mieli trójkę dzieci. Jeden z synów też ukończył historię, ale - inaczej jak ojciec - obronił pracę magisterską i uczy w szkole. Tadek, starszy brat, przeżył 75 lat, choć parę lat na wózku, bo miał amputowane nogi: najpierw jedną, a potem - drugą. Po studiach, gdy zamieszkałem w Tarnowie w domu teściów na ul. Bocznej, poznałem też ich dziadka, który mieszkał na ulicy Granicznej, a więc po sąsiedzku. Dziadek był zdunem. Nawet nam przestawiał piec, bo fachowcem był dobrym i znanym na osiedlu. Chłubił się do mnie podczas rozmowy swoimi wnukami, nie wiedząc, że to moi dobrzy znajomi. Tosiek w mieniu kolegów i przyjaciół w sposób niekonwencjonalny zęgnął niedawno na pogrzebie w Bieczu śp. Jacka Szurka. Bo też się z nim przyjaźnił i czasami go odwiedzał z Tadkiem lub później, gdy już owdowiał, ze swoją drugą żoną. W podobnym stylu ponoć zęgnął też jakiegoś nauczyciela i przyjaciela w Tarnowie, ale - jak mi to relacjonował jeden z uczestników pogrzebu - nie podobało się to zarówno jemu, jak i paru innym osobom. Mnie to nie przeszkadza, podobnie jak śpiew i muzyka na pogrzebach znanych artystów czy wokalistów.

15 lutego 2020

Ciepło, choć pochmurnie. Deszcz jednak nie pada. Dziś z wielką pompą rozpoczął oficjalnie swoją kampanię wyborczą Andrzej Duda. Na inauguracji byli nawet jego rodzice, a także żona z córką. A Piotr Żyła wygrał skoki na skoczni w Kulm. Nie wierzyłem w jego zwycięstwo, bo wiele razy zawodził swoich kibiców: był w czołówce po pierwszym skoku, a drugi - najczęściej zawalił. Tym razem się udało. Może się odrodził? W sumie 3 Polaków znalazło się w pierwszej dziesiątce. To sukces. Zajmuję się korespondencją internetową z uczestnikami almanachu. Idzie to jednak jak po grudzie. Do dziś wyznaczyłem termin

dostarczenia wierszy przez Internet. Na razie pewnych jest 6 osób. Zobaczymy, ile do końca dnia czy do poniedziałku z tego się wywiąże. W razie czego wydam go z tymi, którzy wyrazili swój akces do klubu. Zdaje się, że znalazł się w tym gronie człowiek, z którym będę mógł współpracować. Oby!

16 lutego 2020

Cały czas koresponduję z Hiacyntem Góreckim o naszym klubie literackim. Ma wspańnięte pomysły. Chciałby u nas stworzyć środowisko literackie z prawdziwego zdarzenia. Zgadzam się z jego zamierzeniami i chętnie prześlę mu przewodnictwo i inicjatywę. To nawet mi się podoba i jest mi na rękę, bo w wieku 78 lat trudno snuć dalekosiężne plany. Niech sprawy wezmą w swoje ręce młodszy, a ja będę im pomagał, ile będę mógł. Bardzo się z tego cieszę i traktuję pojawienie się Hiacynta na naszym stalowowolskim podwórku jako zrządzenie losu. Obym się nie pomylił, jak nieraz mi się to w życiu zdarzało! Trzeba pamiętać, że my, Polacy, łatwo się zapalamy do idei, gorzej jest z wytrwałością. Jak to mówił doświadczony polityk i konspirator, Józef Piłsudski: dla Polaków wszystko, ale z Polakami nic.

Dziś spotkałem na ulicy p. Wojtowicza, dyrektora szkoły i polonistę, który przez wiele lat wspomagał poetów, pisywał recenzje i prezentował ze swoimi uczniami ich wiersze. Szedł z laseczką po swoją żonę do kościoła. Trochę z sobą porozmawialiśmy. Ryszard W. wielce nam pomógł, gdy zaczynaliśmy działania literackie. Mówiłem mu o ostatnim spotkaniu z R. Mściszem. Wspominał, że miał zamiar wybrać się na jego spotkanie, gdyż oboje z żoną cenili go jako człowieka i twórcę, ale niestety zdrowie mu nie pozwoliło.

17 lutego 2020

Cały dzień korespondowałem z p. Hiacyntem G. w sprawie klubu literackiego i nadesłanych wierszy, które jakoś scaliłem, choć nie było to łatwe, bo przysyłano w różnym formacie i czcionce. Jest tego blisko 70 stron, akurat na wydanie skromnego almanachu. Napisałem też pismo do prezydenta miasta o dotację. Ciężko pracowałem prawie cały dzień. Gdy szedłem spać, już byłem tak zmordowany, że po umyciu się szybko zasnęłam, choć o drugiej się obudziłem, bo te wiersze ciągle mi latały po głowie, no i ten klub literacki. Wszystko teraz będzie zależeć od prezydenta. Da czy nie? Wcześniej z nim niestety nie rozmawiałem. Jutro muszę dostarczyć pismo do urzędu i podjąć pracę nad programem.

18 lutego 2020

Pismo już dostarczyłem, dowiedziałem się przy okazji, że w tym roku SL Witryna obchodzi swoje 20-lecie. Pewnie z tego powodu zorganizują jakąś fetę. Ale mało to wszystko mnie obchodzi ze względu na ludzi, którzy temu przewodzą. Niech sobie fetują, a ja swoje wiem. Tylko tyle. Wczoraj zepsuła się

drukarka, bo popełniłem jakiś błąd i teraz wyświetla mi się ikona, że trzeba ją ponownie zainstalować. A tego nie potrafię. Ma przyjść pan Zbyszek, mój dobry znajomy, można powiedzieć przyjaciel domu i ponownie ją uruchomić. Zadzwoń do niego. Przyszedł wieczorem, jak obiecał. Po kilkunastu minutach drukarkę uruchomił. Dobrze mieć takich przyjaciół czy znajomych.

Rozmawiałem też przez telefon z Teresą, moją siostrą, która w tym roku ukończy 84 lata. Powiedziała mi, że w tym roku jeszcze nie wyszła na dwór przez pogodę i więcej silne wiatry. Bo niby jest ciepło, ale wiatry uniemożliwiają jej spacer. Chodzi tylko po domu i czasami wyjdzie na balkon. Zapytałem ją o Wojtkę, mego brata, czy kiedyś do nich dzwonił. Tak - odpowiedziała. Mają też zaproszenie na pierwszą komunię do wnuczki Wojtka. Wybiera się tam, do Płocka, Basia i Radek, moi siostrzeńcy, ale ona pozostanie w domu. Dlatego już dzwoniła do Magdy, córki Wojtka, żeby nie brała jej pod uwagę. Tym bardziej, że przyjęcie będzie w restauracji i trzeba za wszystko z góry zapłacić. W naszych czasach - jak sobie przypominam - pierwsza komunika to było przejęcie w remizie strażackiej i poczęstunek z drożdżowego placka i kawy zbożowej z mlekiem. Nie pamiętam, czy na stołach były obrusy czy tylko białe papier. Może jednak obrusy? Gdy wróciliśmy z tej uroczystości do domu, zdejmowało się granatowe ubranko, zawieszało w szafie i już było po wszystkim. Pewnie był jeszcze obiad: rosół z gotowanej kury czy koguta i ziemniaki polane tłuszczem dla wszystkich. Moi chrześni chyba w ogóle na uroczystości nie byli, a już na pewno chrześna, która wyprowadziła się do syna, oficera, zdaje się do Warszawy.

19 lutego 2020

Od rana, ledwo wstałem i zaparzyłem sobie kawę, koresponduję z członkami klubu literackiego. Przed południem także. Odbieram jeszcze wiersze Beaty W. przesłane mi przez Piotra R. Mam już ponad 80 stron wierszy, wystarczy na almanach. Potrzebna jest jeszcze tylko dotacja na wydanie. Czekam z niecierpliwością na odpowiedź. Hiacynt G. nie jest zadowolony z niektórych nadesłanych wierszy. Dla mnie najważniejsze jest, że je mamy, że ludzie odpowiedzieli pozytywnie na moje wezwanie. Wymagania można stawiać, gdy będzie w czym wybierać, ale nie na tym etapie, na którym jesteśmy.

Po południu dotarł mail od Przemka O., mego bratanka, inżyniera budownictwa lądowego, ze zdjęciami jego dzieci, które spędzają ferie na nartach w Skałkach koło Ojcowa, na Wyżynie czy w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Ładne widoki. Widać też, że dzieci są szczęśliwie spędzając ferie ze swoimi rodzicami. To nie nasze dzieciństwo! Inne czasy!

Miroslaw Osowski



POEZJA

Almanach poetycki. Wiersze znad Sanu 5. Redakcja: Mirosław Osowski. Projekt okładki: Damian Karaś. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie, Rzeszów 2024, s. 66.

Teresa Bogusławska, Wiersze zebrane. Projekt okładki, projekt typograficzny: Mimi Wasilewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 136.

Wojciech Brzoska, Senny ofsajd. Zdjęcie na okładce: Radosław Kaźmierczak. Projekt okładki, projekt typograficzny: Wojtek Świerdzewski. Convivo, Warszawa 2022, s. 58.

Mirosław Gabryś, Mglista glista. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 209. Instytut Mikołowski, Mikołów 2023, s. 42.

Krzysztof Grzechowiak, Zaległe terminy. Na obwolucie i okładce wykorzystano linoryt Jacka Solińskiego *Kontemplacja szumu III-V*. Zdjęcie autora: Krzysztof Szymoniak. Galeria Autorska Jan Kaja, Jacek Soliński, Bydgoszcz 2022, s. 72.

Piotr Kępiński, Słownik obrazów obcych. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 210. Instytut Mikołowski, Mikołów 2023, s. 48.

Jarosław Jakubowski, Dzień, w którym umarł Belmondo. Zdjęcie autora: Krzysztof Szymoniak. Zdjęcie na okładce: Jarosław Jakubowski. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Struktury*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezyna, Szczecin, Bezręczce 2022, s. 58.

Mieczysław Machnicki, A o zmierzchu kiedy jaśniej. Fotografia na I stronie okładki: Aleksandar Pasarić z Pexels. Fotografia na IV stronie okładki Krzysztof Pysiak. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 211. Instytut Książki, Gdynia-Kraków 2023, s. 96.

Magia ogrodów. Antologia. Redakcja i projekt okładki: Andrzej Dębkowski. Współpraca: Joanna Słodyczka. Zdjęcia w książce i na okładce: Leszek Lisiecki. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2024, s. 164.

Leszek Nord, Zwierzę. Redakcja: Szymon Kantorski. Fotografie i opracowanie graficzne: Anita Horowska. Wydawca: Fundacja Światło Literatury, Gdańsk 2024, s. 82.

Kazimierz Nowosielski, Wiersze rybnieńskie. Na okładce wykorzystano obraz Beaty Polak-Peli. Fotografia na II stronie Bartek Wysocki. Wydawnictwo Tadeusz Serocki, Pelpin 2023, s. 98.

Janusz Orlikowski, Ponad chmurami. Projekt okładki: Damian Siwiaszczyk (Drukarnia SVD). Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2023, s. 64.

Piotr Wiesław Rudzki, take flight. Ilustracja na oprawie: Mirosław Houra. Fotografie: Piotr Wiesław Rudzki. Posłowie: Kazimierz Nowosielski.

Wydawnictwo „Bernardinum”, Pelplin 2022, s. 60.

Jan Skacel, Boso po tłuczonym szkle. Przełożył: Michał Tabaczyński. Ilustracje: Yendula Chalanakova. Projekt okładki: Barbara Bugalska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 110.

Joanna Słodyczka, Chodźć swoim brzegiem. Redakcja i projekt okładki: Andrzej Dębkowski. Zdjęcia na I i IV stronie okładki: Andrzej Dębkowski. Zdjęcie autorki na IV stronie okładki: Leszek Lisiecki. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2024, s. 44.

Leszek Szaruga, Jeszcze trochę inne historie. Projekt okładki: Julia Burek-Wolska. Convivo, Warszawa 2022, s. 112.

Ryszard Wasilewski, O satyrze. Wybrani twórcy i wydarzenia. Opracowanie redakcyjne; Ryszard Wasilewski. Rysunki: Sławomir Łuczynski. Nakład autorski. Biblioteka ZLP O/Łódź, Kolumna 2024, s. 28 nlb.

William Butler Yeats, Miłość to wybór losu. Wybór i przekład: Adam Pomorski. Projekt graficzny okładki: Piotr Kieźun. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 390.

Michał Zabłocki, Bóg z innej parafii. Wiersze z lat 1979-2022. Projekt okładki i ilustracja Piotr Kieźun. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 36.

PROZA

Harry Crews, O mułach i ludziach. Dzieciństwo w Georgii. Przekład: Tomasz S. Gałązka. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny Robert Oleś. Fotografia na okładce © Bettmann / Gettyimages. Seria *Amerykańska*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 192.

Wacław Holewiński, Cieniem będąc, cieniem zostałem. Projekt okładki: Magdalena Wójcik. Zdjęcie na okładce i ilustracje: ©lynea / AdobeStock; © PIRO4D / pixabay.com. Zdjęcie autora: ©Maciej Zienkiewicz Photography. Wydawnictwo LIRA, Warszawa 2023, s. 352.

Benjamin Labatut, Straszliwa zieleń. Przełożył: Tomasz Pindel. Projekt okładki: Kamil Rekosz. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 232.

Else Lasker-Schuler, Malik. Przekład i posłowie: Andrzej Kopacki. Projekt obwoluty, okładki i stron tytułowych: Frycz i Wicha. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 240.

Jędrzej Pasierski, Martwy klif. Projekt okładki: Magdalena Palej. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Fotografie na okładce: ©Alan tang / Unsplash; Catherine Ledner / Photodisc / Getty Images. Seria *Ze Strachem*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 280.

Zofia Romanowiczowa, Przejście przez Morze Czerwone. Projekt okładki i stron tytułowych: Piotr Tarasiuk. Fotografia na okładce: Viswanath

V Pai/Unsplash. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 192.

Michał Paweł Urbaniak, Doli story. Projekt i ilustracje na okładce: ©Justyna Tarkowska / www.milewidziane.pl. Wydawnictwo Mova, Białyostok 2023, s. 520.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Georges Courteline, Moja filozofia życiowa. Przekład i posłowie: Jan Maria Kłoczowski. Ilustracje: Loren Bes. Projekt okładki: Barbara Bugalska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 232.

Maria Gintowt-Jankowicz, Apolityczność stosowana. Moje lata ze służbą cywilną. Projekt okładki i stron tytułowych: AKC / Ewa Majewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 416.

Wojciech Józwiak, Nasze zwierzęta mocy. Projekt okładki: Michalina Jurczyk. Obraz na okładce: Marta Jamróg. Projekt typograficzny: Marcin Hernas. Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2023, s. 390.

Filip Kalinowski, Niechciani, nieubiani. Warszawski rap lat 90. Projekt okładki: Jerzy Gruchot / Fuli Metal Jacket. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 288.

Piotr Kępiński, W cieniu Gran Sasso. Historie z Abruzji. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Fotografia na okładce: ©Alamy / Indigo Images. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 288.

Marek Klecel, Pisarze niepodległości. Szkice o ludziach i dziełach. Projekt okładki i opracowanie graficzne fotografii: Paweł Zechenter. *Biblioteka Biuletynu IPN*, tom 11. Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej, Warszawa 2023, s. 536, w tym fotografie.

Stefan Kisielewski, Reakcjonista. Autobiografia intelektualna. Wybór i opracowanie redakcyjne: Małgorzata Sopyło. Współpraca: Natalia Ambroziak (wybór), Agnieszka Dębska (redakcja). Opracowanie przypisów: Bartosz Kaliski. Korekta i indeks nazwisk: Anna Richter. Kwerenda ikonograficzna: Ewa Kwiecińska. Zdjęcie na okładce: Stefan Kisielewski, kwiecień 1959. Fot. Henryk Hermanowicz / Fotozon. Wydawca: Ośrodek KARTA, Warszawa 2011, s. 390 + 8 nlb.

Ryszard Koziołek, Czytać, dużo czytać. Projekt okładki: Łukasz Piskorski. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 356.

Constantin Noica, Dziennik filozoficzny. Przełożył: Ireneusz Kania. Projekt okładki i stron tytułowych: Mimi Wasilewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 104.

Piękny jubileusz „Zelowskich Dzwonków”

Zespół dzwonek ręcznych „Zelowskie Dzwonki” obchodzi jubileusz działalności. Wszystko zaczęło się 25 lat temu, kiedy to dyrygent zespołu dzwonek Southminster Ringers z Pittsburgha (USA), Thomas Flynn i jednocześnie pastor ds. muzyki i śpiewu w Kościele Prezbiteriańskim w Pittsburghu przyczynił się do tego, że w lutym 1999 roku firma Schulmerich Carillons darowała Parafii ewangelicko-reformowanej w Zelowie trzy oktawy dzwonek ręcznych (czyli 37 instrumentów). Na największym wówczas dzwonku wygrawerowano cel przekazania: „For God's Glory” – „Bogu na chwałę”.



Mając w posiadaniu taki piękny dar parafia postanowiła wykorzystać ten fakt i powołała zespół dzwonekarzy. Początki były trudne, ale postawiony cel napędzał wszystkich do działania. Pierwszym dyrygentem i prowadzącym była pastor J. Wiera Jelinek. Od września 2010 roku dyrygentem jest Anna Kimmer – jednocześnie nauczycielka muzyki.

W miarę upływu lat zespół rozrastał się i od 2008 roku „Zelowskie Dzwonki” dysponują już 4. i pół oktawami dzwonek ręcznych, plus dodatkowo 3 oktawy dzwonek rurowych, tzw. chi-mesy. Obecnie jest to ponad 70 pojedynczych instrumentów, a liczba ich stale rośnie.



„Zelowskie Dzwonki” to nie tylko zespół instrumentalny, ale przede wszystkim grupa młodych ludzi, którym wspólne muzykowanie sprawia nie lada radość. Oczywiście działalność ta wymaga bardzo dużego nakładu pracy. Jak mówią członkowie zespołu, aby profesjonalnie wykonać jakiś nowy utwór potrzeba przynajmniej około trzech miesięcy systematycznych prób.

Zespół ma na swoim koncie kilkaset koncertów nie tylko w Polsce, ale i w wielu krajach Europy. Muzycy najbardziej cenią sobie koncertowanie w budynkach kościołów, ponieważ w ich wnętrzach dzwoneki brzmią najpiękniej, ale często koncertują także w salach koncertowych... „Zelowskie Dzwonki” wykonują nie tylko utwory religijne, ale i wiele znanych kompozycji muzyki klasycznej, a nawet rozrywkowej. Dyskografia zespołu obejmuje również trzy płyty CD.

Można powiedzieć, że „Zelowskie Dzwonki” są dumą nie tylko parafii ewangelicko-reformowanej, ale całego Zelowa, a nawet całej Polski, ponieważ jest to jedyny taki zespół w kraju.

Andrzej Dębkowski

Źródło zdjęć: <https://www.facebook.com/zelowskiedzwonki>

„Poeta został najprawdziwszym Milionerem! Gratulacje! Nie dzięki wierszom, co prawda, a dzięki trafnej odpowiedzi na pytanie dotyczące tetrapodów, ale nic nie szkodzi. Zapewne to i tak wystarczająco dobra okazja, żeby porozmawiać o niemodnym i kłopotliwym temacie poezji” – pisze Olga Drenda w „Tygodniku Powszechnym”, numer 12/2024.

„Niekórzy lubią poezję, niekórzy – czyli nie wszyscy”, żartowała sobie z własnego położenia wielka poetka polska, do tego akurat raczej powszechnie lubiana. Gdyby ktoś pobieżnie spojrział na świat polskiej reklamy i muzyki pop, mógłby odnieść wrażenie, że jesteśmy narodem rozpoetyzowanym. Wiersze promowały ostatnio popularną markę biżuterii, a Sanah śpiewająca Asnyka i Słowackiego sprzedała 150 tysięcy płyt. Mimo takiego ewidentnego zapotrzebowania na lirykę, zawód poety nie należy jednak do dochodowych, a nawet często bywa wykonywany nieodpłatnie. Trzeba się naczekać na Nobla lub status wieszczki, w międzyczasie poświęcając się innej działalności. Dlatego koledzy i koleżanki ze świata literatury gratulują wygranej szczerze, jednocześnie nie mogąc się nadziwić niespodzianemu sąsiedztwu kategorii „poezja” i „pieniądze”. (...)

A w „Angorze” numer 12/2024 świetny artykuł Krzysztofa Skiby o kryminalnej historii rocka.

„Przypadek gitarzysty Kultu Piotra Morawca, który ma poważne zarzuty z tytułu wyłudzenia odszkodowań na podstawie fałszywych aktów zgonu (grozi mu za to kara nawet do 10 lat więzienia), zaszokował ostatnio opinię publiczną.

Tego sympatycznego muzyka, raczej spokojnego i wycofanego towarzysko, a także całego zespołu Kazika, nikt nigdy nie wiązał z działalnością kryminalną. Warto być może przy tej okazji przypomnieć inne przypadki, gdy muzycy rockowi mieli kłopoty z Kodeksem karnym.

Ojciec polskiego rocka Franciszek Walicki wspomina w swojej biografii trasę zespołu Niebiesko-Czarni po Holandii w latach 60. Jeden z muzyków tak bardzo zafascynował się zachodnią motoryzacją, że ukradł samochód właściciela klubu i uciekał nim do... Polski. Pech sprawił, że rozbił auto w Niemczech. Sprawę zamieciono pod dywan, a zespół za głodowe stawki musiał grać w tym klubie wiele koncertów, by spłacić rozbite auto. (...)

Krzysztof „Johnny” Mielewczyk, perkusista punkowego zespołu Deadlock, był w latach 70. członkiem gangu „Wolfa”. Popisowym numerem, jaki odstawiano wówczas w Sopocie, było ściąganie na chatę pijanych szwedzkich marynarzy, których wabiły atrakcyjne panienki. Potem było walenie ich w zęby i okradanie. Gdy zastrzelono „Wolfa”, perkusista „Johnny” przeźornie wycofał się z gangu, by ukończyć studia, a po latach zostać dziennikarzem radiowym. Inni muzycy Deadlocka (zespół powstał w Gdańsku w 1979 roku i uważany jest za jeden z pierwszych zespołów punkowych), „Róża” i „Luter”, uciekli do Berlina i Holandii, gdzie przez jakiś czas byli dilerami narkotyków. Dla obu skończyło się to niezbyt wesoło. (...)

Piotr Strojnowski był warszawskim gitem i chuliganem. Siedział w więzieniu za kradzież i pobicia. Jego młodszy brat miał porachunki z Pawłem „Kelnere” Rozwadowskim, punkiem ze środowiska Klubu Remont. Piotr odnalazł Rozwadowskiego, aby spuścić mu łomot. Jednak zamiast go pobić, jak to miał w zwyczaju, poszedł z nim na piwo i się z nim zaprzyjaźnił. Tak narodził się nowy człowiek.

Piotr w 1982 roku założył zespół DAAB, w którym był gitarzystą i wokalistą. Jego przebój „W moim ogrodzie” znają wszyscy z pokolenia lat 80. To niesamowite, że ten dawny uliczny chuligan pisał tak wrażliwe i uduchowione piosenki. Po latach, gdy miał kłopoty z alkoholem, rzucił nałóg i został cenionym terapeutą uzależnień. DAAB grał muzykę reggae i śpiewał o miłości. Pewnego dnia, będąc w trasie koncertowej gdzieś w Polsce, muzycy zostali zaczepieni przez grupę kiboli. Piotr przypomniał sobie wówczas swoje dawne, uliczne umiejętności i wraz z kumplami skopał tyłki intrygantom. Jakież było ich zdziwienie i środowiskowa kompromitacja, gdy okazało się, że dostali lanie od uduchowionych „rastamanów”. (...)

Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, Stefan Rusin, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.